Nr 36. Kraków, Wtorek 14 Lutego 1888. Rocznik XLI.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń E. Silbersteina, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr II ulica Trybunalska L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes. J. Danneberg, A. Herndl, M. Stern, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichmann i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 13 lutego.

Izba panów podjęła w sobotę znowu swoją działalność. Przedłożenie rządowe względem wyjątkowego powołania rezerwistów na siedmiodniowe ćwiczenia zostało po krótkiej dyskusyi jednomyślnie przyjęte. Sprawozdanie komisyi o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby wywołało dłuższe rozprawy, które toczyć się będą dalej na jutrzejszem posiedzeniu.

Od kilku dni w rozmaitych dziennikach pojawia się pogłoska, iż Namiestnik Austryi dolnej baron Possinger opuszcza swą posadę. Następcą jego ma zostać szef sekcyjny w ministerstwie spraw wewnętrznych baron Erb, lub też radca ministeryalny baron Kielmansegg. *Presse* zapewnia jednak, iż pogłoska o dymisyi barona Possingera jest zupełnie bezzasadną.

Wiener Allg. Ztg donosi, iż w marcu odbędą się w Wiedniu pod przewodnictwem X. arcybiskupa Ganglbauera pierwsze tegoroczne konferencye biskupów. Zaproszenia do członków austryackiego episkopatu już rozesłano. Na porządku dziennym tych konferencyj, oprócz obrad nad wewnętrznemi sprawami kościelnemi, znajduje się także pytanie, jakie stanowisko powinien zająć austryacki episkopat wobec wniosku szkolnego ks. Lichtensteina. Konferencye potrwają tydzień.

Sygnalizowane nam już w sobotę główne punkta sojuszu Włoch z Austryą i Niemcami, które doniesione zostały z Rzymu do *Neue fr. Presse*, na podstawie informacyj z bardzo — jak zaręcza korespondent — wiarogodnego źródła, brzmią dosłownie:

Ugoda zawarta między Austryą a Włochami obowiązuje:

1) Austryę do życzliwej neutralności na przypadek, gdyby Włochy w wojnę z Francyą zawikłane zostały;

2) Włochy zaś do podobnego zachowania się w razie wojny Austryi z Rosyą;

3) ze względu na te rozjemcze zobowiązania się, zobowiązuje się dalej Austrya do wspierania w miarę sił swoich interesów włoskich na morzu Śródziemnem, a na półwyspie bałkańskim nie przedsiębrać niczego bez poprzedniego porozumienia się z Włochami.

Ugoda między Włochami a Niemcami ściąga się do utrzymania narodowej niezawisłości i wolności (*gilt der Erhaltung der nationalen Selbständigkeit und Freiheit*). Pod solennem zapewnieniem, że żadna ze stron zawierających ten układ nie zerwie dowolnie pokoju, przyrzekają sobie obie strony, że w razie, gdyby która z nich przez Francyę zaczepioną została, wspierać się będą nawzajem całemi swemi siłami zbrojnemi i to aż do chwili wspólnego zawarcia pokoju.

Przyłączona do traktatu tego klauzula, podpisana przez pełnomocników Włoch, Niemiec i Austryi, zawiera postanowienie, że gdyby Francya z Rosyą rozpocząć miały wspólnie wojnę zaczepną bądź z Austryą i z Niemcami, bądź z samemi tylko Niemcami, wszystkie trzy mocarstwa użyłyby wspólnie wszystkich sił swoich na odparcie tej zaczepki, i nie zawierałyby też oczywiście pokoju inaczej, tylko za wzajemnem porozumieniem się między sobą.

„Czy wspomniane powyżej „interesa Włoch na morzu Śródziemnem“ bliżej oznaczonemi zostały, mianowicie, czy się jedynie do utrzymania dzisiejszego stanu rzeczy, czy też do zmian jakich na przyszłość odnoszą, nie powiedziano mi, dodano tylko jeszcze, że wymienione powyżej ugody uzupełnione jeszcze zostały osobnemi umowami Włoch, Austryi i Anglii, aby w danych razach ubezpieczyć Austryę i Włochy od wylądowania sił jakich nieprzyjacielskich na ich wybrzeżach.“

Co do ostatniego punktu, zachodzi pewna sprzeczność między podaniami korespondenta *Neue fr. Presse*, a oświadczeniem Fergussona w Izbie niższej parlamentu angielskiego, że „Anglia nie przyjęła na siebie żadnych zobowiązań do materyalnej akcyi i zobowiązań, o którychby Izba zawiadomioną nie była,“ znaczenie zaś „materyalnej akcyi“ objaśniał jako takiej, która użycie sił zbrojnych za sobą pociąga.

Zauważyć jednak należy, że i ks. Bismark wspominał o „ewentualnej akcyi najbliżej po Austryi i Niemczech interesowanych mocarstw“ (*der nächstbetheiligten Mächte*), w których rzędzie nie mogłoby się obejść bez Anglii. Być więc może, że są jakie przyrzeczenia, chociaż w formie zobowiązań na piśmie niesformułowane.

Wiadomość, podana w liście przesłanym z Petersburga do *Corr. de l'Est*, jakoby poseł rosyjski u dworu berlińskiego hr. Szuwałow, który, jak wiadomo, w tej chwili przebywa w stolicy Rosyi, odebrał polecenie bezzwłocznego powrotu na swe miejsce urzędowe w celu przewiezienia ważnych propozycyj, równie jak dalsze pogłoski, jakoby się już na zwołanie kongresu w sprawie bułgarskiej zanosiło, są niezawodnie przedwczesnemi, znamionują one jednak skłonność ku jakiemuś zwrotowi, który zaznacza się znów następującemi wiadomościami, może nieco pewniejszemi od poprzednich. W Berlinie kazano ze strony rosyjskiej oświadczyć, że wymiany grzeczności między posłem rosyjskim a prezesem Izby francuskiej Floquetem były tylko aktem zbiegiem okoliczności spowodowanej grzeczności i niczem więcej, a najmniej łączyć je można z domniemanym zamiarem francusko-rosyjskiego przymierza. Zapewniają dalej, że w najwyższej sferze starają się o to, aby sytuacyi obecnej odjąć wszelki charakter podżegający i przeszkadzający w przywróceniu dobrych stosunków z Niemcami. Obecny stan rzeczy ma pozostawać w sprzeczności z uczuciami cara, a jeden z dobrze u dworu rosyjskiego widzianych dyplomatów w Petersburgu zapewniał, że gdyby tylko car mógł się pozbyć wpływów pokątnych, i działać jedynie podług własnego natchnienia, pokój byłby jaknajzupełniej zapewnionym.

Telegrafują też świeżo z Petersburga: „Z dobrze poinformowanego źródła udzielono mi następujących wiadomości: Opinie złożone przez zgromadzonych tu komendantów wojsk, w zachodniej części państwa stojących, a między niemi i opinie jenerała Hurki w kwestyi, o ile zgromadzenie wojsk w tej części kraju uważać można za przysposobienie pogotowia wojennego, wypadły tak, że najzajadlejszemu szowiniście mogłoby się odechcieć wojny zaczepnej. Opinie te kładą nadto nacisk na to, że nawet w razie wojny odpornej Rosya nie stanęłaby jeszcze na wysokości swego zadania. Wojska nie wystarczają nawet na należyte wypełnienie przygotowanych obwarowań stosownemi załogami.

„Ponieważ ten wstręt powag wojskowych do wzniecenia wojny okazał się zupełnie zgodnym z intencyami cara, zezwolił ostatni tem chętniej na ogłoszenie aktu przymierza niemiecko austryackiego na zaszłe w tej mierze zapytanie Niemiec; a zdaje się, że ogłoszenie go ochłodziło też już znacznie cały zastęp szowinistów rosyjskich. Dziennikom, ze strony których obawiano się nowych zaczepek, wymierzonych przeciw Niemcom, zakazano omawiać przymierze niemiecko-austryackie. Zły humor tych dzienników zwrócił się więc przeciw mowie ks. Bismarka, chociaż jej charakter pokojowy w kołach kompetentnych jaknajlepsze zrobił wrażenie. U dworu miał ostatni zwrot rzeczy wywołać wielkie zadowolenie. Mimo tego rozwiązania kwestyi bułgarskiej nie można się tak prędko spodziewać, ponieważ gabinet petersburgski, jak dawniej, tak i teraz nie okazuje żadnej chęci wystąpienia z propozycyami.“

Jak donoszą do *Pos. Ztg*, miały redakcye warszawskich dzienników odebrać od władzy cenzuralnej wskazówki, aby mowę ks. Bismarka komentowały w sposób jak najbardziej pokojowy.

Nie drażnić Niemiec zdaje się być w tej chwili *mot d'ordre* wydanem na całą Rosyę.

Czy to jest przyjaźń? czy to jest — udanie?

Z drugiej bowiem strony wspominają też znowu coraz częściej o potrzebie utworzenia przymierza przeciw lidze pokojowej zwróconego, a ta część mowy Salisburego, która odmienność zapatrywań angielskich w sprawie bułgarskiej zaznaczyła, obudziła podobno, chociaż była widocznie przeciw Rosyi, a przynajmniej przeciw zamiarowi wspierania jej zwróconą, w pewnych kołach petersburskich nadzieję, że możeby i Anglia dała się wciągnąć w projektowane przymierze.

Pozostaje nam jeszcze zarejestrować w rzędzie pokojowych enuncyacyj świeży artykuł *Norda*. „Mowa Bismarka jest, zdaniem jego, pokojowym komentarzem ogłoszenia aktu sojuszowego. Najważniejsze oświadczenia jego są zadowalniające. Książę nie wierzy w zaczepną wojnę Rosyi i wyraża zupełną ufność w pokojowe słowa cara. Dowodzi to ze strony kanclerza niemieckiego dokładnej znajomości i zupełnie stosownego ocenienia sytuacyi. Względem tego, co o gromadzeniu wojsk rosyjskich powiedział, można się nie zgadzać z nim, nie rozminął się jednak z prawdą, kiedy oświadczył, że Rosyi, jako wielkiemu mocarstwu, nie można zaprzeczyć prawa do tego, co czyni. W chwili, kiedy organizacya wojska niemieckiego dla bezpieczeństwa Niemiec wzrasta do najwyższego punktu siły, nie mógł też ks. Bismark zaprzeczyć Rosyi prawa do zaradzenia w stosowny sposób o swem bezpieczeństwie.“

„Zimna krew i realistyczne usposobienie kanclerza dają też pozytywne gwarancye, których właściwą wartość będą umieli ocenić w Petersburgu, gdzie obie te własności mają wartość uznaną najmędrszej polityki. Zresztą ton mowy, szczególnie ze względu na to, że była w parlamencie wypowiedzianą, był, obok niezwykłej oryginalności jej, umiarkowanym. Nawet ostatnie słowa: „Niemcy boją się tylko Boga, a zresztą nie boją się nikogo“, nie mają w swej marcyalnej elokwencyi nic przesadnego, szczególnie w ustach reprezentanta państwa, które byłoby największa w świecie potęgą wojskową, gdyby nie było Rosyi.“

Zamieszczony w tym samym Nrze *Norda* list z Petersburga wyraża nadzieję, że „słowa Bismarka wywrą tak w Petersburgu, jak i w całej Europie nacisk pokojowy, przychodzący zupełnie w porę.“

Ważnem byłoby, gdyby stwierdzoną została przedwczorajsza depesza *Vossische Ztg* z Petersburga, jakoby u cara odbyła się ponownie rada wojenna, na której, jak to w kołach wojennych petersburgskich głoszono, jenerałowie Richter, Hurko i Kostanda mieli odradzać carowi wszelkie dalsze posuwanie wojsk rosyjskich ku zachodowi.

Drugi telegram, przesłany z Petersburga do tego samego dziennika, kładzie w usta carowi te słowa: „Bismark ma racyę, ja życzę sobie pokoju“.

We Francyi występują teraz kwestye wojskowe równie jak w Niemczech na pierwszy plan. Komisya wojskowa Senatu przyjęła przedłużenie obowiązku służby wojskowej do 45 roku życia i trzyletnią służbę w armii czynnej, przemawia jednak za utrzymaniem jednorocznej służby dla studentów, którą Izba niższa skreśliła.

W Serbii przestanie wychodzić organ Risticza *Ustawnost*, skutkiem zamieszczenia antidynastycznego artykułu, w którym obwiniano króla Milana, że rozbija umyślnie lud serbski na stronnictwa, a te znów na frakcye, aby w końcu na gruzach konstytucyi mógł wznieść autokratyczne rządy.

Nędza Galicyi w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego

napisał

Stanisław Szczepanowski.

Lwów. Nakładem autora, str. 218 in 4to.

V.

Powiedzieliśmy już, że konkluzye nie dotrzymują tego, co obiecuje szerokie i gruntowne założenie. Podzielićby je można na trzy części: pobieżną krytykę polityczną, obszerny i świetny wywód etyczny o charakterze narodu i zbyt sumaryczne rady reformy ekonomicznej.

Autor ekonomista i statystyk jest zarazem wymownym i przekonywującym moralistą; — najsłabszą — powiedzmy szczerze — jest część polityczna w tej książce, którą się czyta tak, jak się wśród znużenia i upału pije wodę tryskającą ze skalistego źródła. Gdy dotyka kwestyj politycznych, wpada autor w sprzeczności. Na trzech kartach naznaczył autor dość ogólnikowo zarzut: „o zgubnym wpływie ekonomicznym kierunku prawnopolitycznego naszej polityki.“ Na zarzut ten zgodzilibyśmy się chętnie, gdyby go autor udowodnił faktami lub też naznaczył w głównych liniach program ekonomiczny dla Sejmu, którego potrzebę dawno nasz dziennik wskazuje.

„Okres dwudziestoletni — mówi autor — tak w nieświadomości kraju o niebezpieczeństwach mu grożących, tak w nieznajomości stosunków europejskich, jak w niejasności celów, niedojrzałości myśli, w szumnych programach a nieumiejętnem wykonaniu, w dobrych chęciach a w niedopisujących skutkach — dziwnie przypomina mniej więcej równie długi i równie bezowocny okres pomiędzy pierwszym podziałem Polski a sejmem czteroletnim.“

Omnis comparatio claudicat — a tu niech nam szanowny autor wybaczy, na obie nogi — bo ten okres między pierwszym rozbiorem a Sejmem czteroletnim nie był tak bezowocny, jakby się *aposteriori*, po strasznych katastrofach wydawało; w pracy wewnętrznej, w odrodzeniu narodu dokonano wiele, rozwinęła się reforma edukacyjna w najzdrowszym kierunku, pojawił się ruch robót publicznych, przygotował się statut Zamoyskiego, społeczność odrodziła, dojrzewały idee 3 maja. Niestety, porównanie zbyt zaszczytne dla polityki galicyjskiej z ostatniej ćwierci wieku. — ale i tu nie trzeba zapominać, gdzieśmy byli a gdzie jesteśmy. Trzeba było najpierw odwalić kamień grobowy, który nas przez 80 lat tłoczył, trzeba było rozwiązać i ręce i ojczystą mowę — nauczyć chodzić społeczność wiedzioną na pasku biurokracyi, trzeba było stworzyć, choćby niedostateczne instytucye, któreby zbliżyły różne warstwy społeczne i stworzyć szkołę polską. Ani ustrój gminny, ani organizacya autonomiczna, ani kierunek wychowania publicznego nie odpowiada dziś jeszcze temu, czegoby życzyć należało — ale jednak postępu i rezultatów autor nie zaprzeczy, a te wstępne zadania wymagały polityki prawnopolitycznej. Nie zaprzeczy także autor, że te rezultata, acz połowiczne, nie minęły bez dodatniego wpływu, na stan ekonomiczny, że tylko wspomnimy stan komunikacyi i dróg oraz ułatwienia kredytu.

Że przewaga kierunku prawno-politycznego byłaby dziś zbyteczną, że nie należy się bawić w wielką politykę gdy tyle mamy żywotnych spraw domowych, zupełna na to zgoda. Ależ Sejmy wraz z delegacyą od czasu niepotrzebnego procesu o rezolucyę 1867 r. zupełnie zaniechały tego rodzaju zabawy. Zarzut braku polityki ekonomicznej słusznym jest, o ile się odnosi do niedostatków pod tym względem w Sejmie i w kraju. Cieszymy się, że do tego kierunku, za którym gorąco oddawna przemawiamy, przybywa dzielny ochotnik — przynoszący nowe myśli i zebrane doświadczenia — ale niech się chroni od tej wady, w jaką często w Polsce popadają ci, co chcąc popchnąć sprawę publiczną naprzód w nowym kierunku, negują wszystko, co przed nimi zrobiono. Wybór szanownego autora na posła był bardzo pomyślnym i sympatycznym wypadkiem, ale trudno zgodzić się z autorem, gdy mówi we wstępie, że był to symptom zwrotu z dotyczasowego kierunku do tradycyi Sejmu czteroletniego i działań p. Andrzeja Zamoyskiego w Królestwie. W polityce kraju jest pewna ciągłość, jest to łańcuch, do którego należy nowe nawiązywać ogniwa ale nie zrywać dawnych, na zdobytej podstawie stawiać wyższe piętra.

Najmniej z całej książki, tak sympatycznej, przekonywują nas ustępy, w których autor wsparty na porównaniu z Węgrami żąda, abyśmy ich naśladowali, i metodę szukania koncesyi, ustępstw, targów, zamienili na inną, gdy rozwinięte siły ekonomiczne kraju nakażą się rachować z nami, a nam dozwolą imponować innym. Któż bardziej szedł w kierunku polityki prawno-państwowej jak Węgrzy i tylko skutkiem tego, co tą polityką wywalczyć zdołali, potem rozwinęli politykę ekonomiczną na wewnątrz kraju.

Stanowisko Węgrów w monarchii z położeniem Galicyi nie da się porównać. Oni wrócili tylko do swych praw historycznych, i w tem szukali poparcia wielką polityką, sięgającą nawet po za granice monarchii; my bez żadnych antecedencyj z przeszłości i wbrew nienawistnym prądom z zewnątrz, mimo nędzy wewnętrznej zdołaliśmy nietylko zdobyć sobie pełnią swobód narodowych i autonomicznych, ale nawet niedającą się zaprzeczyć powagę i znaczenie. Tego zaprzeczać ani lekceważyć się nie godzi, choć pojmujemy bardzo, że dla posła, który od dwóch lat zasiada na ławie Rady państwa, a ma głowę pełną poglądów ekonomicznych — program Koła polskiego wydaje się niewystarczający, a utrwalona rutyna nieco ciasną. Gdy wskazuje na przykład Węgrów, niech autor zważy, czy Węgrzy do dziśdnia w każdej kwestyi ekonomicznej, jak w znanej mu najbliższej sprawie nafty — nie wysuwają zawsze naprzód wielkiej polityki i nie rzucają na szalę interesów i targu swego prawno-politycznego stanowiska. A więc ten przykład Węgrów raczej dowodzi rzeczy wręcz przeciwnej temu, co autor rozwija, mianowicie: polityka prawno-polityczna w stosunku do innych żywiołów w monarchii, a polityka ekonomiczna na wewnątrz kraju.

Autor odegrał znaczącą i skuteczną poniekąd rolę w kwestyi naftowej w roku przeszłym. Dziś ocenia z zupełną słusznością stanowisko ministra Dunajewskiego i jego stosunek do kraju, gdy mu wkłada w usta te słowa: „Nie wiem, jakiem prawem jako minister skarbu austryackiego do tego przychodzę, żeby być albo kotwicą zbawienia, albo zgubą jakiegoś poszczególnego kraju.“ I gdy mówi dalej: „ale z drugiej strony biorąc rzecz po błędach już popełnionych przez podrzędnych funkcyonaryuszów, po zidentyfikowaniu się rządu węgierskiego z przemytnikami, po wniosku Grocholskiego, Dunajewski z narażeniem niejednokrotnem swego stanowiska zrobił wszystko, co było tylko możebne, ażeby uratować sytuacyę przemysłu naftowego. Nietylko, że co do joty utrzymał się przy cle proponowanem przez Grocholskiego, choć na razie nikt się tego nie spodziewał, ale zupełnie wywiązał się z przyrzeczeń, że przyczyni się do tego, ażeby niesprawiedliwość na cle zrównoważyć koncesyami frachtowemi. W połączeniu z ministrem handlu zostało to wykonane w jak najszerszej mierze. Można p. Dunajewskiemu zarzucić, że niegrzecznie przyjmuje deputacye, ale nikt mu nie zarzuci, ażeby kogo łudził obietnicami, których nie dotrzymuje. Jeżeli czego nie może zrobić, to nie obieca, a jak raz obiecał, to już można z pewnością liczyć na wykonanie. Jest to w polityku nieoszacowany przymiot, który zawsze zapewniać mu będzie stanowisko imponujące wobec ludzi dawniejszych i nieliczących się z słowami, stanowiących większość polityków autryackich. Należąc w sprawach kra-

---

Pan Wołodyjowski.

POWIEŚĆ

Henryka Sienkiewicza.

80)

(Ciąg dalszy).

I już Basia zwróciła konia, gdy naraz niespodziewana trwoga schwyciła ją, zupełnie jakby głos ludzki wołał:

— Basiu, nie wracaj!

Jakoż w tej chwili ciszę zmąciły inne złowróżbne głosy, bliskie, a wychodzące niby z pod ziemi: były to wycia, charkotania, skomlenia, jęki, wreszcie kwik okropny, krótki, urwany... Było to wszystko tem straszniejsze, że na stepie nic nie było widać. Basię zimny pot oblał od stóp do głowy, a z jej zsiniałych warg wyrwał się okrzyk:

— Co to jest? co się dzieje?

Odgadła wprawdzie odrazu, że wilki zarzynają jej konia, lecz nie mogła tego zrozumieć, dlaczego tego nie widzi, kiedy, sądząc po odgłosach, działo się to nie dalej, jak o jakie pięćset kroków od niej.

Nie czas jednak było lecieć na ratunek, bo koń musiał być już rozszarpany, a zresztą trzeba było myśleć o własnem ocaleniu, więc Basia, wypaliwszy na postrach z krócicy, ruszyła w dalszą drogę. Jadąc, rozmyślała o tem, co się stało i przez chwilę przemknęło jej przez głowę, że to może nie wilki porwały jej konia, skoro owe głosy słychać było z pod ziemi. Na tę myśl mrówki poczęły zaraz chodzić jej po krzyżach, lecz zastanowiwszy się lepiej, przypomniała sobie, że we śnie majaczyło się jej, że zjeżdża z góry, a potem znów wdziera się na górę.

— Tak musiało być — rzekła sobie — musiałam, śpiąc, przejechać jakiś jar, mało stromy, tam został mój dzianet i tam napadli go wilcy.

Reszta nocy zeszła bez przygody. Bachmat, podjadłszy nieco sianem zeszłego ranka, szedł bardzo wytrwale, tak, iż sama Basia podziwiała jego siłę. Był to tatarski koń „wilczar,“ wielkiej urody i wytrwałości prawie bez granic. W czasie krótkich postojów, które czyniła Basia, żarł wszystko, nie przebierając: mchy, liście, obgryzał nawet korę drzewną i szedł a szedł. Na polanach Basia puszczała go w skok. Wówczas stękał nieco i oddychał rozgłośnie; powstrzymany sapał, trząsł się i spuszczał nisko głowę ze znużenia, ale nie padał. Dzianet, choćby nie zginął pod wilczemi zębami, nie wytrzymałby takiej drogi.

Nazajutrz Basia, odmówiwszy ranne pacierze, poczęła czynić rachunek czasu:

— Azyi wyrwałam się we czwartek z południa — mówiła sobie — i jechałam w skok do nocy; potem przeszła w drodze jedna noc, potem cały dzień, potem znów całą noc i teraz począł się trzeci dzień. Chyba pogoń, choćby była, musiała już wrócić i Chreptiów powinien być niedaleko, bo przecie nie żałowałam koni.

Po chwili zaś dodała:

— Oj czas, czas już!... Boże zmiłuj się nademną!...

Chwilami brała ją chęć zbliżyć się ku rzece, bo przy brzegu prędzejby pomiarkowała, gdzie jest, ale bała się, pomnąc, że pięćdziesięciu Azyowych Lipków zostało u pana Gorzeńskiego w Mohilowie. Przychodziło jej na myśl, że kołując tak bardzo, mogła jeszcze nie przejechać Mohilowa. W drodze, o ile sen nie zamykał jej oczu, starała się wprawdzie uważać pilnie, czy nie trafi na jar bardzo obszerny, podobny do tego, w którym leżał Mohilów, ale nie zauważyła nic takiego; jar zresztą mógł się zwężać i wyglądać zupełnie inaczej przy Mohilowie, niż w głębi, mógł się i kończyć, albo zwężać o kilkanaście stajań za miastem, słowem, Basia nie miała najmniejszego pojęcia, gdzie się znajduje.

Prosiła tylko nieustannie Boga, żeby to było już blisko, bo czuła, że niedługo już wytrzyma trudy, zimno, bezsenność i wreszcie głód; od trzech dni żywiła się tylko siemieniem, a chociaż oszczędzała go bardzo, jednak ostatnie ziarnko zjadła tego ranka i nic nie było już w woreczku.

Teraz mogła się tylko żywić i rozgrzewać nadzieją, że Chreptiów blisko. Prócz nadziei, rozgrzewała ją zapewne i gorączka. Basia czuła doskonale, że ją ma, bo jakkolwiek na świecie było coraz zimniej, a nawet poprostu mroźno, ręce jej i nogi, o ile były na początku podróży skostniałe, o tyle teraz rozpalone i pragnienie dokuczało jej wielkie.

— Byle przytomności nie utracić — mówiła sobie — byle choć na ostatnie tchnienie zdążyć do Chreptiowa, zobaczyć Michała, a potem dziej się wola Boża...

Przyszło jej znowu przeprawiać się przez liczne strumienie i rzeki, ale albo były płytkie, albo zamarznięte; na których wierzchem płynęła woda, a spodem był lód, twardy i mocny. Jednakże najbardziej ze wszystkiego, bała się tych przepraw dlatego, że i bachmat, jakkolwiek nieustraszony, bał się ich widocznie. Wchodząc w wodę lub na lód, chrapał, tulił uszy, częstokroć opierał się, a zmuszony, wchodził ostrożnie, stawiając zwolna nogę przed nogą i wietrząc rozdętemi nozdrzami.

Było już dobrze z południa, gdy Basia, jadąc gęstym borem, stanęła nad jakąś rzeką, większą od innych, a zwłaszcza znacznie szerszą. Wedle jej przypuszczenia, mogła być to Ladawa, albo Kałusik. Na ten widok zabiło jej serce radością. W każdym razie Chreptiów musiał być niedaleko; choćby go zaś Basia i minęła, zawsze mogła się uważać za ocaloną, bo tam i kraj był więcej osiadły i ludzi mniej się należało obawiać. Rzeka, jak Basia mogła sięgnąć okiem, miała brzegi strome, w jednem tylko miejscu widocznie był szczerk i spętana lodem woda zachodziła łagodnie na brzeg, jak gdyby rozlana w płytkiem a rozłożystem naczyniu. Brzegi były zupełnie zmarznięte, środkiem płynęła szeroka wstęga wody; lecz Basia spodziewała się, że znajdzie pod nią lód, jak zwykle.

Bachmat wszedł, opierając się nieco, jak przy każdej przeprawie, ze zgiętym karkiem, i obwąchując nozdrzami śnieg przed sobą. Przybywszy do bieżącej wierzchem wody, Basia uklękła wedle zwyczaju na kulbace, dzierżąc się obu rękoma za przednią kulę.

Woda zachlupotała pod kopytami. Lód był istotnie pod nią twardy, obmoczony; kopyta uderzały weń, jakby w kamień, lecz widocznie kacele podków stępiły się przez długą, a miejscami skalistą drogę, bo wnet bachmat począł się ślizgać; nogi rozchodziły mu się, jak gdyby uciekały zpod niego; nagle padł na przód, aż nozdrza zamoczyły mu się w wodzie, więc zerwał się, padł znów na zad; znów się zerwał, lecz przerażony począł rzucać się i bić kopytami rozpaczliwie. Basia szarpnęła za uzdę, a wtem dał się słyszeć głuchy trzask, i zadnie nogi konia aż do kłębów zapadły w głębinę.

— Jezus, Jezus! — krzyknęła Basia.

Rumak, stojąc jeszcze przedniemi nogami na twardym gruncie, uczynił straszne wysilenie, lecz widocznie kawały lodu, na których się wspinał, jęły się teraz wysuwać zpod jego nóg, bo zapadł głębiej i począł jęczeć chrapliwie.

Basia miała jeszcze tyle czasu i tyle przytomności, że chwyciwszy za grzywę rumaka, po jego karku wydostała się na lód niepołamany, leżący przed koniem. Tam upadła i zamoczyła się w wodzie. Lecz podniósłszy się i uczuwszy twardy grunt pod nogami, wiedziała wtedy, że jest ocaloną. Chciała nawet jeszcze ratować konia, więc przechyliwszy się, chwyciła za lejce i, cofając się ku drugiemu brzegowi, poczęła je ciągnąć z całej mocy.

Ale bachmat zasuwał się w głębinę i nie mógł już wydostać z niej nawet przednich nóg, by je zaczepić o niepokruszony dotąd zrąb lodu. I lejce wyprężały się coraz silniej, a on pogrążał się coraz bardziej.

Wreszcie zanurzył się zupełnie, tylko szyja i łeb wystawały mu nad lodem. Począł nakoniec stękać prawie ludzkim głosem, wyszczerzając przytem zęby; oczy jego patrzyły w Basię z nieopisanym smutkiem, jakby jej chciał mówić: „Niema już dla mnie ratunku... puść lejce, bo i ciebie jeszcze wciągnę...“

Jakoż nie było dla niego ratunku, i Basia musiała puścić lejce.

Poczem, gdy zupełnie skrył się pod lodem, poszła na drugi brzeg, tam siadła pod ogołoconym z liści krzem i poczęła szlochać, jak dziecko.

Energia jej była chwilowo zupełnie złamana. A oprócz tego ta gorycz i to rozżalenie, które po spotkaniu się z ludźmi napełniły jej serce, zalały je teraz jeszcze silniej. Oto wszystko było przeciw niej: błędność dróg, ciemność, żywioły, człowiek, zwierz, jedna tylko ręka Boża zdawała się nad nią czuwać.

W tej dobrej, słodkiej ojcowskiej opiece złożyła całą swą ufność dziecinną, a obecnie i to ją zawiodło. Było to uczucie, którego Basia nie wypowiedziała tak wyraźnie, ale natomiast tem silniej odczuwała sercem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jowych do obozu wręcz przeciwnego p. Dunajewskiemu, tej sprawiedliwości odmówić mu nie mogę.“

Przytoczyliśmy to zdanie nie dla reklamy ministra skarbu, ale jako dowód najlepszej wiary autora.

Nie możemy atoli zgodzić się z autorem co do konkluzyj, dotyczących naszej polityki w Wiedniu. Stwierdzając kilkakrotnie, że Galicya nie przyczynia się do ogólnych ciężarów państwa, że z wszystkich krajów koronnych najmniejsze ma podatki — razi go, że się targuje i szuka koncesyi — i zdawałoby się, iż według rad autora powinniśmy zaniechać wszelkiej polityki w Wiedniu — dopokąd działaniem ekonomicznem nie pomnożymy tak bogactwa krajowego, że będziemy zdolni płacić państwu zamiast 48 milionów 100 milionów podatku.

Zaiste, zbyt długo byłoby czekać i zbyt niebezpiecznie, zwłaszcza, że te 48 milionów w dzisiejszem ubóstwie kraju są jeszcze przeciążeniem. A więc ulgi i szukanie koncesyi tu nieuniknione, nie dlatego, aby ze skarbu państwa wypłynęły źródła Paktolu dla Galicyi, ale aby ratować i chronić kraj od nowych wysileń. Nie bardzo zaś pojmujemy, jak delegacya polska w Wiedniu, zmieniając taktykę działania — mogłaby wpłynąć na rozwój polityki ekonomicznej w kraju.

Zgoda atoli z autorem zupełna, że potrzeba tego programu ekonomicznego a porzucenia wielkiej polityki, ale ten program winien się rozwijać w kraju i w Sejmie i pośrednio tylko oddziałać zdoła na kierunek delegacyi w Wiedniu.

Program ekonomiczny, którego brakiem spadła Galicya tak nisko w tak straszną nędzę — okrom usiłowań wszystkich warstw — wymaga poparcia i pokierowania z góry, wymaga przedewszystkiem tego czynnika, którego dotąd nie mamy: jednolitości sprężystego rządu krajowego. Tu zaś znów przedstawia się kwestya prawno-polityczna.

(*Dokończenie nastąpi*).

KORESPONDENCYA „CZASU“

Poznań 10 lutego.

(*Fan.*) Mam przed sobą bardzo ciekawą publikacyę rządową, którą rozdzielono pomiędzy posłów sejmu pruskiego. Są to „Dodatki do memoryału o wykonaniu ustawy z dnia 26 kwietnia 1886, dotyczącej popierania niemieckich osad w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem za r. 1887.“ Publikacya ta jest mianowicie dlatego tak zajmującą, że podaje wszystkie wsie i gospodarstwa, kupione przez kolonizacyjną komisyę wymienia narodowość ostatniego właściciela — ich obszar — zapłacone przez komisyą ceny w porównaniu z cenami przyjętemi swego czasu przez ziemstwo kredytowe; ważną jest także wzmianka — wskazująca — czy wieś sprzedana została z wolnej ręki, czy nabyta na subhaście. Pomijam Prusy Zachodnie, a biorę pod specyalny rozbiór nasze obydwa obwody: bydgoski i poznański. Oto wsie przefrymarczone w r. 1887: 1) Michalcza pow. gnieźn. 323½ hektara, oceniona przez landszaftę na 184.000, sprzedana przez Polaka z wolnej ręki za 176.000 m. (hektar po 545·48 m.); 2) Radłowo, w powiecie mogilnickim, 730 hektarów, ocenione przez landszaftę na 475.600 m., sprzedane przez Bank „Kwilecki, Pot. i Sp.“ z wolnej ręki za 477.750 m. (649·88 m. za hektar); 3) Chłędowo w pow. witkowskim, 500 h., taksa landsz. 307.400 m., sprzedane z w. r. przez Polaka za 290.000 m. (h. po 572·12 m.); 4) Lipie tamże 256 h., t. l. 134.930 m., sprzedane z wolnej ręki przez Polaka za 153.750 m. (h. po 600 m.); 5) Ruchocin tamże, 953 h., t. l. 450.000 m., sprzedany z w. r. przez Polkę za 500.000 m. (h. po 526 m.); 6) Rudki, tamże, 89½ h., t. l. 40.000 m., kupione na subhaście od Polaka za 40.000 m. (h. po 447 m.); 7) Imieliszko w pow. wągrowieckim 213½ h., t. l. 121.000 m., sprzedane z wolnej ręki przez Polkę za 130.456 m. (h. po 610 m.); 8) Jaroszewo, tamże, 495 hekt., t. l. 265.000 m., sprzedane z wolnej ręki przez Polaka za 266.540 m. (h. po 538 m.); 9) Kopaszyn tamże, 270 h., t. l. 154.000 m., sprzedane z wolnej ręki przez Polaka za 170.000 m. (630 m. za h.); 10) Runowo, tamże, 613½ hekt., taksa landszaftowa 330.000 m., sprzedane z wolnej ręki przez Polaka za 310.000 m. (505 za h.); 11) Zrazim 290 h., t. l. 154.000, sprzedany z w. r. przez Polaka za 156.400 (538 za hektar); 12) Czewojewo, powiat żniński, 837 h., t. l. 577.000, sprzedane przez Polaka z w. ręki za 580.000 (h. 693 m.;) 13) Żurawiniec tamże, 480 h. t. l. 219.000, sprzedane z wolnej ręki przez Polaka za 210.000 (438 m. za hektar); 14) Wielkie Krzycko w powiecie wschowskim, 852 hekt., sprzedane z wolnej ręki przez Polaków za 640.000 m. (540 m. za hektar); 15) Wielkie Zalesie, pow. kośmiński, 684 h., sprzedane na subhaście za 576.000 m. (842 za hektar); 16) Wojciechowo, pow. jarociński, 418 hek., t. l. 290.000, sprzedane na subhaście za 211.000 m. (528 m. h.); 17) Boguniewo, pow. obornicki, 417 hek., t. l. 224.000 m., sprzedane z wolnej ręki przez Polaka za 254.355 m. (610 za hektar; 18) Kornaty, pow. wrzesiński, 371 h., t. l. 247.200, sprzedane z w. ręki przez Polaka za 250.000 m. (674m. za hektar); 19) Sokolniki tamże, 765 h., t. l. 377.400 m., sprzedane z wolnej ręki przez Polaka za 520.000 m. (683 m. za hektar; 20) Wielkie Góreczki, powiat rawicki, 337 hekt., t. l. 233.000, sprzedane z wolnej ręki przez Polaka za 230.000 m. (685 m. za hektar).

Chłopskie gospodarstwa nabyła komisya kolonizacya od Polaków w następujących wsiach: 1) Baranowie; 2) Biskupicach; 3) Mącznikach; 4) Mnichowie; 5) Pyszczynie (dwa); 6) Woli Skorzeckiej, wszystkie w powiecie gnieźnieńskim; dalej w Jaroszewie, powiecie szubińskim, Zolczu, powiecie witkowskim, wreszcie grunta miejskie w Opalenicy, pow. grodziskim. Najsmutniej przedstawia się pod względem kolonizacyjnym powiat gnieźnieński i witkowski; miasto Gniezno jest otoczone, jakby żelaznym pierścieniem, wieńcem wsi, nabytych na kolonizacyą; co to się stało z tym powiatem gnieźnieńskim, który niegdyś, przed kilku laty jeszcze, był tak na wskroś polski, że Niemca w nim nie znalazłeś na lekarstwo.

X. arcybiskup Dinder wydał nowy okólnik, dotyczący nauki religii po gimnazyach, o którym dziwnym sposobem dowiedzieliśmy się dopiero za pośrednictwem pewnej korespondencyi katolickiej, wydawanej w Berlinie. Okólnik ten, niezwykłej doniosłości, brzmi jak następuje: „Co się tyczy podręczników, których używać należy do nauki religii i historyi biblijnej w gimnazyach, rozporządzam niniejszem tymczasowo i aż do dalszej rezolucyi, że w niższych klasach aż do tercyi włącznie ma służyć za podstawę wykładu „Deharbes Katechismus, Nr. 3, für Landschulen“ i biblijna historya Dra Schustera w wydaniu Maja. W sekundzie i prymie mają pozostać używane już dotyczczas podręczniki. Zauważam przytem, że uczniom klas niższych i średnich należy zalecić, aby mieli pod ręką w domu katechizm dyecezalny w ojczystym języku, ponieważ tenże będzie im potrzebny nietylko przy przygotowaniu do pierwszej spowiedzi i komunii św., ale nadto winien być przez nich w domu odczytywany celem lepszego przyswojenia sobie ustępów z nauki o wierze i moralności, wyłożonych w klasie po niemiecku. W końcu zwracam uwagę na to, że mającą się udzielać w języku ojczystym naukę przygotowawczą do pierwszej spowiedzi i komunii św. należy traktować ze szczególną starannością, i że jej wedle odnośnych przepisów dyecezalnych poświęcić należy kurs dwuletni, pierwszy na przygotowanie do spowiedzi, drugi na przygotowanie do komunii św.“

Słusznie zauważa *Kuryer*, że polscy ojcowie rodzin z zadowoleniem odczytają ten nowy okólnik X. Arcybiskupa, w którym tenże zamienia w czyn to, co w dniu 10 stycznia b. r. przyrzekł był uroczyście wobec polskiej deputacyi. X. Dinder oświadczył wtedy z widocznem wzruszeniem, iż ręce jego związane, ale że czynić będzie, co tylko w jego będzie mocy — i oto w powyższym okólniku pierwszy dowód szczerości jego zaręczeń. Obowiązkiem rodziców będzie odtąd dbać o to, aby synowie ich mieli istotnie w domu podręczniki polskiego katechizmu i aby się z nich uczyli tych prawd wiary, które w szkole pozostaną dla nich niezrozumiałemi. Okólnik arcybiskupi przyczyni się zapewne niemało do uspokojenia srodze zatrwożonych umysłów.

X. arcybiskup bawi obecnie ze swym kapelanem w Berlinie i stara się podobno usilnie u odnośnej władzy o otwarcie seminaryum duchownego. Główną przeszkodę ma stanowić kwestya osób, zaproponowanych na poszczególne katedry. Równocześnie toczą się układy co do obsadzenia probostwa tumskiego w Gnieznie, a i kwestya wykładu religii stanowi podobno przedmiot pertraktacyi. Naczelny prezes Księstwa, hr. Zedlitz, bawi równocześnie także w Berlinie.

Z Gniezna dochodzi nas wiadomość, że prekonizacya uczonego prałata i oficyała X. Dra J. Korytkowskiego na biskupa-sufragana gnieźnieńskiego nastąpi w najbliższej przyszłości.

Najj. Pan Najwyższem pismem odręcznem z d. 7 lutego b. r. nadał prezydentowi wyższego Sądu krajowego w Krakowie, Ignacemu Zborowskiemu, godność tajnego radcy z uwolnieniem od taksy.

JE. P. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Dra Stanisława hr. Mycielskiego, ze Lwowa do Krakowa, przydzielając go do służby przy tamtejszem starostwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Wybudowie, Aleksandra Widraka, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; a tymczasowego nauczyciela, Stanisława Danka, w Jasiennej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jasiennej.

Rozmaitości Polityczne.

Angielska mowa tronowa.

Angielski parlament został dnia 9 b. m. o godzinie 2 po południu otworzony mową tronową, którą w Izbie wyższej w przytomności członków Izby niższej odczytał lord kanclerz. Mowa tronowa poświęca tylko kilka słów ogólnemu położeniu europejskiemu. Brzmi ona, jak następuje:

„Milordowie i Panowie!

Otrzymuję bez przerwy od reszty mocarstw serdeczne zapewnienia ich przyjaznych usposobień, jakoteż ich szczere życzenia utrzymania powszechnego pokoju. Oficerowie moi wraz z oficerami cesarza rosyjskiego ukończyli wytknięcie granicy afgańskiej, zgodnie z brzmieniem zawartej w przeszłym roku umowy. Spodziewam się, iż w ten sposób ukończone dzieło przyczyni się do usunięcia nieporozumień między oboma mocarstwami co do ich azyatyckich posiadłości. Ożywiona życzeniem zapobiegnięcia rozlewowi krwi, wysłałam posłów do króla Abissyii w nadziei, iż skłonię go do niepodejmowania wojny z Włochami. Żałuję bardzo, iż moje usiłowania nie odniosły skutku. Obrady zebranej w Waszyngtonie konferencyi, mającej na celu wyrównanie spornych kwestyj między Kanadą a Zjednoczonemi Stanami, toczą się dalej. Rozpoczęte w roku 1885 rokowania co do uregulowania sprawy kanału sueskiego zostały zakończone, a różnice zapatrywań w tej sprawie między rządem moim a francuskim zostały wyrównane. Zawarłam także układ z francuską rzecząpospolitą co do ochrony życia i mienia poddanych naszych, zamieszkałych na nowych Hebrydach, za pomocą mieszanej komisyi i floty. Konferencya reprezentantów mocarstw, opiekujących się przemysłem cukrowym, została w jesieni zwołaną do Londynu, w celu zastanowienia się, czy nie możnaby położyć końca szkodliwemu systemowi premii. Konferencya ta zrobiła krok naprzód na drodze pomyślnego załatwienia tej sprawy.

Moi panowie z Izby niższej! W tegorocznym preliminarzu budżetu, który wam będzie przedłożony, trzymano się wszędzie oszczędności. Będziecie tam panowie mieli preliminowane kwoty na poprawienie obronności portów i stacyj węgla w państwie mojem. Uchwalenie tych pozycyj jest koniecznem ze względu na postęp umiejętności wojskowej. Będzie Panom również przedłożony projekt utworzenia specyalnej eskadry w celu ochrony handlu australskiego. Koszta utworzenia poniosą w części same kolonie.

Milordowie i Panowie! Zarządzenia, które Panowie, wspólnie i z wielkim mozołem w ostatniej sesyi dla Irlandyi uchwaliliście, zostały z wszelką troskliwością wykonane. Skutek, jaki te ustawy przyniosły, o ile w tak krótkim czasie były zastosowywane, był zadawalniający. Występki agraryjne zmniejszyły się, gwałty spiskowców zmniejszyły się również znacznie. Będzie Panom przedłożony projekt rozwinięcia akcyi pomocniczej dla Irlandyi, mający na celu pomnożenie właścicieli mniejszych posiadłości tamże. Będziecie nadto musieli Panowie zwrócić swoją uwagę na projekt zarządu lokalnego w Anglii, jakoteż na przedłożenie w celu uregulowania stosunków między miejscowemi finansami a finansami państwa i w celu ulżenia ciężarom ludności opłacającej podatki. Stosunki handlowe są tak pomyślne, jak nie były od lat wielu. Boleję nad tem, iż położenie rolnictwa nie poprawiło się. Zalecam interesa tej wielkiej gałęzi przemysłowej troskliwej uwadze Panów w nadziei, iż znajdą się środki, umożliwiające rolnikom skuteczniejsze zwalczanie trudności. Będziecie Panowie musieli rozważyć projekt względem zniżenia opłat przy przenoszeniu nieruchomej własności, dalej projekt względem podniesienia nauk technicznych, względem usunięcia nieprawidłowego zniżania taryf przez koleje dla zagranicznych i krajowych produktów, w końcu projekt względem usunięcia nadużyć przy tworzeniu spółek akcyjnych z ograniczoną poręką i względem uzupełnienia ustawy co do ochraniania robotników na wypadek kalectwa. Będą Panom również przedłożone projekta w celu poprawienia położenia uniwersytetów szkockich, w celu uregulowania policyi miejskiej w Szkocyi i w celu zmniejszenia kosztów ustawodawstwa bilów prywatnych. W usiłowaniach tych, zmierzających do podniesienia dobrobytu mego ludu, niech Panów wspiera ręka Wszechmogącego Boga.“

Mowa ks. Wilhelma.

O nowa mowy ks. Wilhelma pruskiego, mianej na bankiecie sejmu brandenburgskiego, o której depesze nam donosiły onegdaj, brzmi dosłownie według *Nordd. Allg. Ztg*:

Dziękuję Waszej Ekscellencyi (minister Achenbach) za przyjazne słowa, zwrócone do mnie imieniem prowincyi a panom dziękuję za pamięć o mnie przy tegorocznym bankiecie, gdyż jest to dowodem, iż zaliczacie mnie do Brandenburczyków. Nad dniem dzisiejszym zawisły ponure chmury; o jednej z nich wspomniałeś Ekscellencyo, ja chcę wspomnieć o drugiej. Wspominam przytem o owym szlachcicu marchijskim, szlachcicu z krwi i kości, pełnym wierności dla swego domu panującego, pełnym najżywszej sympatyi dla prowincyi, o hr. Arnimie Boitzenburgu. Niema go między nami, ale jego postać świecić nam będzie długo jako wzór do naśladowania.

Gdy J. Ces. Mość, dziad mój, polecił mi oddać się służbie cywilnej, przeznaczył mi do zapoznania się z administracyą państwową prowincyę brandenburgską i jej dzielnego kierownika. To czego się wówczas nauczyłem z administracyi cywilnej, zawdzięczam Waszej Ekscellencyi i panom, którzyście mnie pouczali w rozmaitych dziedzinach.

Podczas mych przejażdżek przez Brandenburgię w czasie manewrów, przekonały mnie kwitnące niwy i rozwój przemysłu o tem, w czem leży podstawa dobrobytu narodowego i skutecznej pracy. Wiem, że za granicą przypisują mi lekkomyślne i ambitne zamysły wojenne. Niechaj Bóg mnie zachowa od takiej zbrodniczej lekkomyślności — odpieram takie posądzenia z oburzeniem! Ale moi panowie jestem żołnierzem, a że wszyscy Brandenburczycy są żołnierzami, wiem o tem. Dlatego pozwólcie mi zakończyć wyrazem, użytym 6 b. m. w parlamencie przez wielkiego naszego kanclerza, który wówczas rozwinął wspaniały obraz idącego ręka w rękę z rządem parlamentu, a to przez przytoczenie znanego brandenburgskiego przysłowia:

„My Brandenburczycy boimy się tylko Boga, zresztą nikogo na tym świecie.“

W tej myśli wnoszę kielich i piję za powodzenie Marchii Brandenburgskiej!

Z Berlina piszą do *Kuryera Poznańskiego:*

Do stołu cesarskiego zasiadło dzisiaj 35 zaproszonych osób, pomiędzy któremi znajdowali się także obecni chwilowo w Berlinie dostojnicy kościelni: X. Arcybiskup Dr Dinder, X. Biskup wrocławski Kopp i X. Biskup fuldaiski Dr Weyland oraz naczelni prezesowie Zachodnich Prus, Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Szląska. O ile wiadomo, stara się X. Arcybiskup Dr Dinder usilnie u władzy odnośnej o otwarcie seminaryum duchownego w Poznaniu. Główną przeszkodę stanowi podobno kwestya osób, zaproponowanych na poszczególne katedry. Równocześnie toczą się układy co do obsadzenia probostwa tumskiego w Gnieźnie. Co się tyczy sprawy językowej przy wykładzie religii św., to rząd podobno w żaden sposób rozporządzenia swego cofnąć, ani nawet ograniczyć nie zamierza. Bliższy rezultat układów tych dotąd niewiadomy.

Korespondencya, przesłana z Berlina do *Polit. Corr.*, rozwodząc się we wstępie najpierw nad tem że ze strony Rosyi grozi większe niebezpieczeństwo naruszenia pokoju, niż ze strony Francyi i że dlatego wszystkich oczy zwrócone są teraz na Rosyę, czy skutkiem mowy ks. Bismarka, która tak wielkie w całym świecie zrobiła wrażenie, nie skłoni się do jakiego stanowczego zwrotu, zastanawia się w końcu nad właściwem znaczeniem ogłoszenia aktu sojuszowego i mowy ks. Bismarka, jako dodanego do tego komentarza.

„Wyjaśnić przed całym światem — mówi pomieniona korespondencya — że przywrócenie spokojności w Europie zależy w pierwszym rzędzie od Rosyi, było właściwą pobudką do ogłoszenia aktu sojuszowego i do wypowiedzenia mowy ks. Bismarka jako najautentyczniejszego komentarza tego ogłoszenia. Ci, którzy poczytali ogłoszenie to za groźbę, wymierzoną przeciw Rosyi, byli niezawodnie w błędzie, tak samo jak ci, którzy do ogłoszenia aktu sojuszowego i do mowy ks. Bismarka zbyt małe znów przywięzywali znaczenie.

„Kanclerz niemiecki, równie jak rząd austryacki, który się zgodził na ogłoszenie, nie chcieli niezawodnie ani grozić, ani uśmierzać. Zamiarem ich nie mogło być nic innego, jak pozostawić pamiątkowy materyał do dziejów ostatnich lat XIX stulecia, z którego wynika jasno i dla każdego zrozumiale, że dwa potężne i do boju przygotowane mocarstwa, mające dość siły do odparcia wszelkiej zaczepki, a nawet dość silne, aby, jeśliby tego pragnęły, mogły się śmiało puścić na próbę wytoczenia siły przed prawem, że oba te państwa, Niemcy i Austrya, były już od całego szeregu lat złączone — i pragną i nadal tak długo, jak tylko można, złączonemi pozostać jedynie w tym celu, aby pokój utrzymać i pozostawić światu i potomności możność oznaczenia z niewątpliwą pewnością tego, na którymby, gdyby ich usiłowania okazać się miały płonnemi, spoczywał cały ciężar odpowiedzialności przed historyą za sprowadzenie wybuchu wojny.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 13 lutego.

— **W sali** senatu pierwszego sądu krajowego wyższego składał wczoraj tutejszy sąd krajowy życzenia prezydentowi p. Ignacemu Zborowskiemu, który Najw. postanowieniem z d. 7 b. m. został zamianowany tajnym radcą. Na przemowę prezydenta sądu krajowego p. Jasińskiego, odpowiedział JE. p. prezydent sądu kraj. wyższego Zborowski, iż bardzo mu miło przyjąć życzenia od sądu krajowego w Krakowie, któremu dłuższy czas przewodniczył i wyraził nadzieję, iż tenże i nadal tak jak dotychczas swe obowiązki ku jego zadowoleniu spełniać będzie, przyczem zawsze na jego poparcie liczyć może. Wczoraj również przyjmował JE. p. prezydent Zborowski życzenia od członków sądu kraj. wyższego w Krakowie.

— **P. Cypryan Godebski**, znakomity rzeźbiarz, którego projekt pomnika Adama Mickiewicza na ostatnim konkursie pierwszą uwieńczony został nagrodą, przybył z Paryża do Krakowa. Artysta ten jest wnukiem legionisty i poety, będącego, według tradycyi, autorem pieśni legionów: mazurka Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Gdy Cypryan Godebski na czele pułku padł na polu boju pod Raszynem w roku 1809, Sejm warszawski uchwalił, aby jego syna Ksawerego wychowano kosztem kraju. Syn pułkownika a ojciec naszego rzeźbiarza był posłem na Sejmie 1831 roku — po powstaniu emigrował do Francyi, skąd w podeszłym już wieku przybył do Lwowa i został kustoszem zakładu Ossolińskich pod kuratoryą śp. Maurycego Dzieduszyckiego. Miły i uczony staruszek, związany był bliską przyjaźnią z Wincentym Polem, Maurycym Dzieduszyckim, Augustem Bielewskim i Antonim Małeckim. Ostatnie lata strawił na ukatalogowaniu bogatych zbiorów rękopiśmiennych biblioteki Ossolińskich. Syn jego Cypryan wychowywał się w Paryżu, a pracownia rzeźbiarska tegoż doszła niebawem do sławy i wziętości. Wczoraj p. Godebski spędził wieczór na zebraniu niedzielnem u hr. Konstantego Przezdzieckiego.

— **Z dyrekcyi ruchu kolei państwowych.** Ruch pociągów osobowych i towarowych, który z powodu zamieci śnieżnych d. 12go b. m. na szlaku Tarnów-Grybów zamkniętym został, podjęto nanowo d. 13go b. m. na szlaku Tarnów-Stróże dla pociągów wszelakich, na szlaku zaś Stróże-Grybów tylko dla pociągów osobowych i posyłek pośpiesznych do 50 kg. wagi przy jednym kawałku. Ruch tak osobowy jak i towarowy na szlaku Stróże-Gorlice-Zagórz z powodu ciągle srożących się zamieci śnieżnych dotąd jeszcze nie mógł być otwarty.

— **Piknik** w hotelu Saskim w ostatnią niedzielę karnawału zgromadził dobór towarzystwa krakowskiego. Wobec zbliżającego się końca zapust podwoiła się ochoczość, a świetna zabawa trwała do godz. 7 zrana.

Tego samego wieczora odbył się w salach hotelu Drezdeńskiego piknik artystów sceny tutejszej. Miał on cechę zabawy prywatnej i ochoczość znamionującą harmonię dobranego i sztuce życzliwego grona. — Oprócz artystów brali udział w pikniku zaproszeni członkowie komitetu teatralnego, tudzież przedstawiciele mieszczaństwa tutejszego, reprezentanci dramatu polskiego, wreszcie zastęp doborowych reprezentantów sztuki choreograficznej. Znamienicie zatem prowadzone tańce trwały do białego dnia. — Zebranie to artystów przypomina nam piknik artystyczny, wyprawiony w Krakowie w tymże samym czasie, tylko lat temu 42 przed lutowem powstaniem r. 1846. Wówczas brało udział nietylko całe grono dramatu i opery, ale znaczny poczet dam i obywateli, którzy na bal ten z Galicyi do Krakowa zjechali.

— **Kostiumowa zabawa** w „Zgodzie“ udała się w sobotę doskonale i przepełniła obszerny lokal stowarzyszenia pięknemi kostiumami, oryginalnie pomyślanemi, w których omal wszystkie uczestniczki i większa część uczestników zabawy wystąpiła. Do kadryla i mazura stawało po 56 par. Zabawa przeciągnęła się do białego rana.

— **W sprawie** zatorów lodowych mamy dziś do zapisania pomyślne wiadomości. Mianowicie użytą będzie kompania inżynieryi wojskowej do rozsadzenia 13-kilometrowego zatoru pod Niepołomicami. W sprawie tej porozumiało się tutejsze starostwo z Namiestnictwem.

Ze strony fachowej otrzymujemy następujące wyjaśnienie: Przy obecnym stanie wód Wisły o 60 cm. wyżej ponad 0 t. j. ponad stan normalny i przy obecnej łagodnej temperaturze, oraz przy powolnem tajeniu lodów i śniegów, a nocnych przymrozkach, nie zachodzi na razie obawa wyższego stanu wód na Wiśle, tem mniej obawa o zalanie niżej położonych dzielnic naszego miasta. Inaczej rzecz się ma poniżej Mogiły i Niepołomic, gdzie na znacznej przestrzeni Wisły utworzył się zator, który w razie nagłego puszczenia Wisły mógłby się stać przyczyną wylewu wód w okolicy Niepołomic. Na wszelki wypadek jednak Prezydent miasta w porozumieniu ze starostwem i wojskowością poczynił potrzebne starania, ażeby w chwili, niespodziewanej wprawdzie, powodzi nieść potrzebną pomoc i być na każdy wypadek przygotowanym. Także władze wojskowe stawiają w dniu dzisiejszym na polowym szańcu Nr I na Zwierzyńcu 2 działa dla dawania potrzebnych sygnałów przy ruszeniu lodów. Środki zaradcze poczyniono na wszelki wypadek, pomimo że sytuacya obecna nie przedstawia na razie niebezpieczeństwa.

— **Ofiary na restauracyę katedry** krakowskiej. X. Biskup krakowski przeznaczył jałmużny wielkopostne na restauracyę katedry wawelskiej. Drugi już rok, jak nasz dostojny Arcypasterz odwołuje się do dyecezyi i do całego kraju o ofiary na cel tak wzniosły, tak drogi dla każdego Polaka. Przeszłego roku list pasterski X. Biskupa krakowskiego nie uzyskał dostatecznego rozgłosu, dlatego zwracamy nań uwagę czytelników *Czasu* i spodziewamy się, że odniesie wezwanie to skutek, pomnażając fundusz restauracyi wawelskiej świątyni.

— **Ślub.** X. biskup Dunajewski pobłogosławił w sobotę w kaplicy pałacu swego o godzinie 8½ zrane związkowi małżeńskiemu p. Walentego Sikorskiego z panną Stanisławą Deras.

— **Wobec pojawiających się**, w niektórych pismach warszawskich wzmianek, jakoby w Krakowie zawiązał się komitet budowy pomnika Z. Krasińskiego, czujemy się w obowiązku podać do publicznej wiadomości, iż doniesienie powyższe jest bezpodstawnem i z faktycznym stanem rzeczy niezgodnem.

Z komitetu urządzającego wieczorek na cześć Krasińskiego.

— **O. Jacek od św. Teresy Bieniasz**, krakowianin, urodzony i wychowany w parafii św. Floryana na Kleparzu, wstąpiwszy do klasztoru OO. Karmelitów bosych, odbył studya w Linzu i Raab (na Węgrzech), gdzie w styczniu b. r. wyświęcony na kapłana. Prymicye odprawił w Czerny pod Krzeszowicami w dniu 9 b. m., a jutro we wtorek jako w uroczystość św. Walentego, męczennika, o godzinie 10 rano odprawi sumę w kościele św. Floryana, po której udzielać będzie wiernym prymicyjnego kapłańskiego błogosławieństwa.

— **Ludwik hr. Rey**, syn śp. Stanisława i Wilmy z Głogowskich hr. Reyów, zmarł przed kilku dniami na małej wysepce Adryatyku — dokąd stroskaną matkę z chorym młodzieńcem wysłali lekarze wiedeńscy, jakby na próbę skuteczności klimatu. Zwłoki pełnego nadziei młodzieńca przewieziono koleją żelazną przez Kraków do dóbr Psary za Lwowem. Grono kolegów udało się na dworzec kolei, jakby na ostatnie pożegnanie sympatycznego towarzysza.

— **Spuścizna po Kraszewskim.** Wiadomo, jak olbrzymią jest spuścizna literacka po niestrudzonym pracowniku pióra, którego zgon od roku już blisko opłakuje nasze piśmiennictwo.

Na spuściznę tę, stanowiącą własność osieroconej rodziny, składają się wszystkie dzieła i artykuły pomniejsze, których taka niepojęta mnogość wyszła z pod pióra zgasłego, oraz prace pośmiertne, niedrukowane za jego życia, których liczba jest także znaczną. Małą tylko cząstkę tej spuścizny Kraszewski jeszcze za życia odstąpił na własność wydawcom. Zawiadywanie tym wspaniałym spadkiem literackim objął po zgonie ojca, z mocy testamentu i z upoważnienia rodziny, syn zmarłego p. Franciszek Kraszewski. Obecnie p. Franciszek Kraszewski przelał prawo swoje co do spuścizny literackiej po ojcu w zupełności na firmę Gebethnera i Wolffa mocą wydanego poniższego pełnomocnictwa.

Brzmi ono, jak następuje:

Pełnomocnictwo.

Mocą którego ja niżej podpisany Franciszek Kraszewski w imieniu własnem jako spadkobierca śp. Dra Józefa Kraszewskiego i jako egzekutor testamentu śp. Dra Józefa Ignacego Kraszewskiego, tudzież jako pełnomocnik Augusty z Kraszewskich Męczyńskiej, Zofii z Woroniczów Kraszewskiej, Czesława Łozińskiego i Lucyana Kraszewskiego, drugiego egzekutora testamentu śp. Dra Józefa Ignacego Kraszewskiego, wreszcie jako kurator dwojga małoletnich po Konstancyi Łozińskiej pozostałych dzieci, firmę Gustaw Gebethner i Robert Wolff w Warszawie wspólnie, tudzież każdego z tych wspólników osobno, upoważniam do zajęcia się sprzedażą pozostałych po moim ojcu, Drze Józefie Ignacym Kraszewskim dzieł, do zawierania umów o przedruk onych, odbierania z tego powodu umówionej ceny kupna i prawomocnego kwitowania z odbioru, czuwania nad tem, aby własność literacka śp. Dra Józefa Ignacego Kraszewskiego, a względnie własność literacka jego spadkobierców, co do dzieł po śp. Drze Józefie Ignacym Kraszewskim pozostałych, przez nikogo nie była naruszoną, występowania z powodu naruszenia własności literackiej w mojem imieniu i w imieniu reszty spadkobierców śp. Dra Józefa Ignacego Kraszewskiego przed właściwą władzą ze skargą, popierania odnośnych procesów, stawania na terminach, ofiarowania dowodów, odbierania uchwał i wyroków, odwoływania się od niekorzystnych do wyższych instancyj, słowem do działania tego wszystkiego, co tylko z powyższemi sprawami połączone będzie lub połączone być może. Przyczem oświadczam, że wszystko, co rzeczona firma lub też każdy ze spólników tej firmy osobno na podstawie niniejszego pełnomocnictwa zdziała, za ważne uznam. W dowód czego niniejsze pełnomocnictwo własnoręcznie wobec c. k. notaryusza podpisuję.

Kraków dnia 26 listopada 1887 roku.

podp. *Franciszek Kraszewski.*

Akt niniejszy nosi również legalizacyę władz rosyjskich.

— **Na miejsca wolontaryuszów** przy kolejach państwowych, rozpisane konkursem w listopadzie 1887 r., zgłosiło się, jak się dowiadujemy, mało kompetentów. Konkurs zawiera wprawdzie bardzo uciążliwy warunek, mianowicie pod względem utrzymania się kandydata z własnych funduszów przez przeciąg czasu dwóch lat. Gdy się atoli zważy, iż według szczegółowych warunków konkursu wolontaryusz już po złożeniu przepisanych trzech egzaminów fachowych, t. j. ze służby telegraficznej, ruchu i komercyalnej, otrzymuje dyurnum w kwocie 1 złr. 25 c., redukuje się bezpłatna praktyka wolontaryusza do czasu stosunkowo bardzo krótkiego. Według naszych informacyj może kandydat posiadający według warunków konkursu najmniej średnie szkoły z maturą, przy średnich zresztą zdolnościach i bez wytężającej pracy, potrzebne do rzeczonych trzech egzaminów wiadomości nabyć w ciągu najdłużej 4—6 miesięcy, a po złożeniu takowych, nabywa prawo do płacy dziennej w kwocie 1 złr. 25 c. Jest to wprawdzie skromne ale dla młodego człowieka na razie wystarczające utrzymanie, mianowicie że o ile nam wiadomo, dotyczący młodzi ludzie otrzymują nadto w stacyach, do których ich na praktykę przydzielono, po większej części bezpłatne mieszkanie, co im niemałą przynosi ulgę.

— **Kęty** 11 lutego. We wsi Kańczudze, należącej do parafii Bielany pod Oświęcimem, wybuchł w domu należącym do uczciwych a oszczędnych małżonków Andrzeja i Katarzyny Kubajczyków w nocy z piątku na sobotę gwałtowny pożar. Z niewielu w pobliżu leżących domów przybiegli na ratunek sąsiedzi — niestety! izba mieszkalna była cała w płomieniach, które wydobywszy się na zewnątrz przy silnym wietrze przystęp czyniły niemożliwym. Nieobecność gospodarza, żony jego i służącej, czyli wszystkich mieszkańców domostwa, zaniepokoiła sąsiadów — z izby prócz trzasku palących się belek nie dochodził żaden głos ludzki. Dopiero, gdy rozerwano ścianę, straszny oczom przedstawił się widok: trzy trupy na wpół zwęglone. — Wydobyto je i złożono w stodole. Wszyscy ubolewali nad nieszczęśliwym wypadkiem — nikt nie przypuszczał zbrodni. Dopiero otrzymawszy zezwolenie sądowe na pochowanie zwłok nieszczęśliwych, gdy miejscowy proboszcz X. Ignacy Waszkiewicz, wraz z X. Kazimierzem Jarym, wikaryuszem z Kęt, przybyłym d. 8 b. m. na miejsce katastrofy, rozpoczynając obrzęd pogrzebowy, trumny odkryć polecili, pokazało się, że najmniej uszkodzone ogniem głowy spalonych noszą na sobie ślady zbrodniczą ręką zadane. Przerażenie nie do opisania ogarnęło wszystkich, z ust dobywały się jęki boleści i strachu wobec niesłychanej zbrodni. Po odbytych ceremoniach pogrzebowych ciała niepochowane złożono na cmentarzu, a powtórnie zawiadomiony sąd w Kętach wydelegował komisyę sądowo-lekarską. I pokazało się, że tajemnicza ręka sprawiwszy potrójne morderstwo, celem dokonania rabunku, przez roztrzaskanie głów nieszczęśliwym, połamanie żeber itd., dla zatarcia śladów zbrodni dom podpaliła. Daj Boże, oby udało się wykryć zbrodniarzy i okolicę uwolnić od trwogi.

W sprawie tej rozesłał sąd obwodowy w Wadowicach listy gończe za podejrzanym o zbrodnię 18-letnim wyrostkiem.

— **Hr. Edward Czapski.** Dnia 28-go z. m. zmarł w 68 roku życia, w dobrach swych Swojatycze w gubernii Mińskiej, Edward hr. Czapski, syn Stanisława z Kejdan, a wnuk Franciszka wojewody Chełmińskiego. Obywatel ze wszech miar szanowany na Litwie jako człowiek rozumny, szlachetny i dobry syn ojczyzny, w roku bowiem 1863 za pomoc dawaną

swoim podczas powstania został pozbawionym majątku, praw obywatelskich i zasądzonym na śmierć przez Moskali. Tylko wpływom rodziny swej zawdzięczał ułaskawienie. Wyrok został zmienionym na katorgę i wygnanie do Syberyi, gdzie przebył lat ośm, co naturalnie podkopać musiało jego zdrowie.

— **Mowa** księcia kanclerza niemieckiego, po części w streszczeniach, po części zaś w całej swej osnowie, rozesłana została przez główną stacyę telegraficzną w Berlinie tego samego popołudnia i wieczora w 1218 depeszach, zawierających 194,296 słów, do rozmaitych miast po całym świecie. W pełnej swojej osnowie liczy ta mowa 10,997 słów. Depesze ułożone też były w rozmaitych językach. Celem przyśpieszenia ekspedycyi depesz było czynnych 235 urzędników przy 222 aparatach, mianowicie 60 systemu Hughesa, 155 Morsego, a 7 Estienna. Nim jeszcze zdołano wyprawić wszystkie nadane depesze, zaczęły nadchodzić z całego świata bardzo liczne depesze gratulacyjne do księcia Bismarka, na które książę bezzwłocznie odpowiadał.

— **Buffalo** 28 stycznia. Potrzebnym tu jest pilno redaktor do *Gazety Polskiej* posiadający język niemiecki. Życzący sobie podjąć się tego zadania, zechce obok wyrażenia swych żądań i oznaczenia działu, w jakim chce pracować, zgłosić się pod adresem: *America Rev. Ignatius Barszcz Towensend and Peckham Street* St. Stanislaus church Buffalo New York.

— **Przyszły stan pogody.** Ponieważ w południowej Europie wysokie ciśnienie powietrza się obniża, i według istniejącego podziału stanu barometru sfera mrozu posuwa się dalej ku wschodowi, oczekiwać można stanowczego przejścia do odwilży.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 14go: *Dom otwarty*, komedya w 3 aktach, Michała Bałuckiego.

O g. 10ej: Ostatni bal maskowy.

We czwartek 16go: Czwarte „czwartkowe przedstawienie:“ *Fromont junior i Riesler senior*, komedya w 5 aktach, Alfonsa Daudeta i Adolfa Belota.

W sobotę 18go: Na dochód Apollona Lubicza po raz pierwszy: *Cudze dzieci*, komedya w 3 aktach, St. hr. Rzewuskiego, i po raz pierwszy: *O Józię*, komedya w 1 akcie, M. Bałuckiego.

— Dnia 11go i 12go lutego pochmurno, odwilż: term. d. 11go od —7·0 doszedł do +3·7 C., d. 12go od —0·6 do +6·3 C. Barometr dość nisko; o godzinie 7ej rano d. 13go stan jego był 737·9 millim., term. —1·6 C. — Wiatr północny.

— We wtorek d. 14go lutego: ś. Walentego kapł. męcz.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Z Teatru. Jutro we wtorek na zakończenie karnawału daną będzie bardzo odpowiednia a wesoła komedya M. Bałuckiego: *Dom otwarty* — w której p. Lubicz jest niezrównanym Fikalskim. O godzinie 10-tej ostatnia w tym karnawale reduta.

We czwartek na 4-te czwartkowe przedstawienie powtórzoną będzie grana z powodzeniem w sobotę komedya Daudet'a: *Fromont junior i Risler senior.*

Towarzystwo przyjaciół nauk. Na ostatniem posiedzeniu wydziału histor.-literackiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu X. Dr Surzyński odczytał pierwszą część swej pracy o historyi polskiej muzyki w XVI i XVII w. Szczególną uwagę poświęcił prelegent kompozytorom XVI wieku: Sebastyanowi z Fulsztyna, pierwszemu profesorowi muzyki na Uniwersytecie Jagiellońskiem i jego dwóch uczniom Marcinowi Leopolicie i Wacławowi Szamotulkiemu, tudzież Mikołajowi Zieleńskiemu i Mikołajowi Gomółce. Po Zieleńskim zostało wielkie dzieło, drukowane w Wenecyi, a zawierające kilkugłosowe offertorya i komunie z towarzyszeniem organów na cały rok kościelny. Kilka wyjątków z dzieła tego wydanych zostało świeżo w Monumentach polskiej muzyki, wychodzących od dwóch lat u Jar. Leitgebra pod redakcyą prelegenta. Wywarły one wielkie wrażenie w świecie muzycznym. Krytycy niemieccy, francuscy i angielscy z uwielbieniem o nich się wyrażają, i po części dziwią się, „że dzieła Zieleńskiego równie dobrze nie były dotąd znane, jak dzieła Wittorii, Orlanda, Moralesa i innych mistrzów klasycznych.“

Mikołaj Gomółka uchodził dotąd za największego kompozytora polskiego z XVI wieku. Jego „Melodye na Psałterz“ Kochanowskiego, wydane u Łazarzowej w Krakowie roku 1580, zjednały mu nieśmiertelną sławę w narodzie. Prelegent przepisał cały ten Psałterz z egzemplarza biblioteki książąt Czartoryskich i zamierza wydać go nowszą notacyą muzyczną. Ciekawa to będzie publikacya, tem bardziej, że każdy muzyk będzie mógł stare psalmy Gomółki odegrać z niej na fortepianie. Kilka psalmów wydał już prelegent w dodatkach do swej „Muzyki Kościelnej.“ W jubileuszowem wydaniu dzieł Kochanowskiego, także kilkanaście psalmów Gomółki umieszczonych zostało.

Praca X. Dra Surzyńskiego wyjdzie w rocznikach Towarzystwa Przyj. Nauk.

(*f*) **W. A. Ulanicki** wydał świeżo w Moskwie: *Materiały dla istorii wzaimnych otnoszenij Rossi. Polszy. Mołdawii, Wałachii i Turcii w XIV—XVI w.* Zbiór cennych dokumentów, prawie wyłącznie odnoszących się do stosunków Polski z Wołoszczyzną w wieku XV; z wieku XIV i XV-go znajduje się w nim zaledwie kilka dokumentów. Dokumenta te pochodzą z Archiwum głównego w Moskwie.

Teatr.

W sobotę przedstawioną została na tutejszej scenie na benefis p. Rygiera komedya w 5 aktach p. t.: *Fromont junior i Risler senior* Alfonsa Daudeta i Adolfa Belot, przerobiona przez autorów romansu, który sobie zyskał rozgłos europejski. Komedya ta pojawiła się u nas w tłómaczeniu polskiem w r. 1877. Przedstawia ona dzieje kobiety, która w dylomacyi mogłaby iść o lepsze z niejednym mężem stanu. Sydonia, córka zbankrutowanego kramarza, od dzieciństwa patrząc z okien poddasza, gdzie mieszkali jej rodzice, na gmachy fabryczne Fromontów, na ich wystawne życie, karety, konie i złoconą liberyę, powiedziała sobie, że i ona musi to kiedyś posiadać. Piękność jej, której kurs umiała uboga dziewczyna przewidzieć instynktem doświadczonego giełdzisty, dopomogła jej do tego. Zwabiła ona wrodzoną swą zalotnością młodego Fromonta, przyszłego spadkobiercę fabryki, dla którego odrzuciła szczerą miłość Franciszka Rislera, młodego inżyniera bez chleba, który się udał do Egiptu, aby szukać karyery. Jest jeszcze drugi Risler starszy i dobrze starszy, bo blisko pięćdziesięcioletni, który z prostego rysownika wzorów został spólnikiem młodego Fromonta, dziś już pana fabryki po śmierci stryja, który przekazując mu majątek, wskazał zarazem tę, którą ma poślubić. Zawiedziona w swych rachubach Sydonia nie daje jeszcze za wygraną. Pozostaje jej Risler starszy, którego łatwo ułowić, a oddając jednemu spólnikowi rękę, a drugiemu serce, może stać się panią całej fabryki. I tak się też rzeczywiście stało. Starszy Risler nie mógł się oprzeć ponętom pięknej Sydonii, lecz zaledwo została jego żoną, piewszem jej było usiłowaniem wskrzesić iskrę niecałkiem przygasłą w sercu Fromonta. Chce ona powetować torturę długiego ubóstwa i otacza się zbytkiem, naśladuje bogaczów i nic zresztą niema dla niej niedostępnego, bo obaj spólnicy współubiegają się, aby każdy jej kaprys zadowolić. Podwójna ta gra idzie zrazu gładko, ale jest ktoś, co jak nieubłagane fatum ma zerwać wątek powodzeń. Stary kasyer fabryki Planus widząc, że Fromont zbyt często i zbyt szczodrze czerpać zaczyna z zapasów spółki, zwierza tę okoliczność Rislerowi, wraz z podejrzeniem swojem, że po za tem być musi kobieta. Risler, któremu właśnie Fromont wręczył był z mocy fałszywego bilansu na kupno willi dla Sydonii 50,000 franków, jako udział w zyskach fabryki, naigrawa się z znanej niewiastofobii starego kasyera. Dotknięty tem do żywego i przypuszczając, że Risler jest w zmowie z Fromontem i umyślnie zamyka oczy na frymarki żony, Planus odsłania listownię całą tajemnicę Franciszkowi i wzywa go do jaknajspieszniejszego powrotu z Egiptu. Franciszek przybywa.

Wspaniała jest i pełna drastycznej werwy scena, w której Franciszek druzgocze wyrzutami wiarołomną Sydonię. Zrazu słucha ona obojętnie wyrzutów, namyślając się, co jej począć doradzi wrodzona dyplomacya, i wtem, jakby nagłym błyskiem zbudzona, zrywa się i wyznaje otwarcie swą winę, ale winy tej jedynym powodem jest on, Franciszek, którego zawsze kochała i kocha i aby uspić palącą namiętność, poszła za mąż bez miłości i rzuciła się w ramiona człowieka, którym gardzi. Fromont! któż jest Fromont? To lalka męzka; „a więc kończy, oskarż mię przed bratem, niechaj mnie zabije, niech mnie od długich mąk uwolni.“

Po tem wyznaniu, przy którem blednie oświadczenie Fedry, uczynione Hipolitowi, Franciszek zrazu zdumiony, wpada w końcu w zastawione sidła i pomimo że wznowiona pamięć biednej Dezyderyi, z którą przed wyjazdem do Egiptu niejedną jako najbliższy sąsiad spędził swobodną chwilę, ku niej uczucie jego skłoniła, pisze strzelisty list do Sydonii, której tego tylko było potrzeba. List ten jest jej orężem, którym wszelkie obwinienia odeprze. Franciszek wytrzeźwiał niebawem z chwilowego szału przy boku Dezyderyi, ale Sydonia mszcząc się na nim, ściga go i grozi, a chcąc groźbie swej większy nadać nacisk, odczytuje mu miłosny ustęp z jego listu, który Dezyderya, wszedłszy niepostrzeżenie, dosłyszała, na to tylko, aby później wybawić Franciszka z najsmutniejszej kolizyi. Kiedy bowiem Rysler o wszystkiem się już dowiedział i wypędził z domu niewierną żonę, Sydonia chciała jeszcze rzucić między kochających się braci kość niezgody i przesłała Ryslerowi list Franciszka. Zaledwo Rysler pierwsze słowa tego listu głośno czytać zaczął, dopowiedziała Dezyderya dalszy ich ciąg, który się jej dobrze wbił w pamięć, twierdząc, że list ten do niej pisany. I Rysler uwierzył. Jest to *coup de théâtre* dość w swoim rodzaju banalny, a możnaby i Dezyderyę, tak zresztą sympatyczną, niewinną i prostoduszną, pomówić o plan strategiczny, aby tym sposobem zachować Franciszka, który nie może nic innego w tej chwili uczynić, jak oświadczyć się o jej rękę.

Wogóle w roli Franciszka jest coś chwiejnego, coś, co stwierdza przysłowie: *du sublime au ridicule il n'y-a q'un pas.* Ten lew w pierwszej chwili wobec Sydonii, ten straszny *Jupiter tonans*, staje się nagle naiwnym barankiem i wierzy, w coby nikt w jego miejscu nie uwierzył; kocha się w Dezyderyi, a pisze list miłosny do Sydonii i znów potem rzuca się na nią jak szalony, aby jej list ten wydrzeć. To nie bohater, to chorągiewka, którą powiew wiatru w coraz inną miota stronę.

Ku końcu dramatu wypadki ścigają się całym pędem. Dom, podkopany rozrzutnością Fromonta, jest w przededniu bankructwa i wtedy to wychodzą na jaw wszelkie tajemnice hańby. Wtedy następuje jedna ze scen najdramatyczniejszych. Grom nieszczęść uderza podczas balu w dom Ryslera; zdrada żony i upadek fabryki, przyczyna i skutek, razem dochodzą do jego wiadomości. Potulny i cichy ten pracownik, tak mało potrzebujący do szczęścia i mieniący się ciągle szczęśliwym, przeobraża się nagle do niepoznania. Sydonia staje przed nim w toalecie balowej, iskrząca blaskiem klejnotów, jakiemi ją Fromont obdarzył; Rysler rzuca się na nią, jak tygrys, zdziera z niej kosztowności i ugina ją do kolan pani Fromont. Sydonia korzy się chwilowo, lecz duma jej przeważa, i zerwawszy się nagle, opuszcza dom, płonąc szalonym gniewem. Rysler zajmuje się już tylko ocaleniem honoru domu, kiedy własnego ocalić nie mógł, i to mu się szczęśliwie powiodło.

Dwie są role komiczne w dramacie, stojące poza obrębem akcyi, które jednak bardzo ożywiają dramat: rola starego Delobella, zapoznanego jeniuszu dramatycznego, który, jak Tantal, wiecznie spragniony sławy i oklasków, nigdy i nigdzie ich jednak nie spotyka, i rola ojca Sydonii, Chéba, człowieka śledzienniczej natury, z wielką oddanego prawdą. Dwie także role kobiece, jakby w przeciwstawieniu z Sydonią, dla której autorowie nie szczędzili czarnych barw, dziwnie błogi wywierają urok: rola pełnej godności i zalet szlachetnego serca Klary Fromont i rola Dezyderyi, biednej poetycznej istoty, która cierpienia twardego życia słodzi sobie marzeniami.

Zajmujący ten ze wszechmiar i słusznie za jeden z celniejszych uważany dramat, mieści w sobie wiele scenicznych efektów i obok pełnych wrażenia i siły epizodów, sporą dozę komicznego żywiołu. Są to warunki, które mu zjednały równie jak na scenach stołecznych, tak i u nas niezaprzeczone powodzenie. — Dodać do tego należy, że był przedstawiony w całości nader starannie i poprawnie.

Główną rolę Rislera grał wybornie beneficyant p. Ryger. Rolę Sydonii, którą w Burgu grywa p. Wolter, grała p. Sułkowska. Ileż to trzeba talentu, aby w tej scenie, gdzie Franciszek ogłasza jej wyrok potępienia, rozbroić go w jednej chwili i niemal do nóg swych rzucić wyznaniem udawanej miłości. Jednę z ważniejszych ról Klary odegrała bardzo poprawnie p. Kałużyńska z godnością właściwą charakterowi kobiety szlachetnej. Niezrównanym był także p. Siemaszko w roli Dellobella.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

NADESŁANE. (68-7-?)

Od Administracyi „Czasu“.

Dla nieszczęśliwych weteranów polskich w Londynie nadesłali: p. Teofila Znamięcka 25 złr., J. B. ze Skawy 5 złr.

Dla weteranów polskich, zostających w Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu, nadesłano pod lit. J. B. ze Skawy 5 złr.

Ostatnie wiadomości.

Piszą do nas z Wiednia 12 b. m.:

„Jakby na znak dany, wszyscy, naraz, czynią pokój zawisłym wyłącznie od osoby cesarza Aleksandra III; zrzucając tem samem na niego odpowiedzialność za naruszenie pokoju, a w razie danym za niedotrzymanie słowa. Po ks. Bismarku odezwał się w tym duchu lord Salisbury, zaręczając równie jak kanclerz, iż ma pod tym względem słowo cara, i że mu wierzy. Odpowiedzialność na wypadek wojny byłaby istotnie wobec opinii publicznej ciężką, a usprawiedliwienie obrony i odpornej wojny, prowadzonej do ostateczności, bardzo łatwem. Nie ulega jednak wątpliwości, że to czynienie pokoju świata zawisłem od cesarza rosyjskiego nadaje wyjątkowe, wielkoświatowe i pierwszorzędne Rosyi stanowisko. Może ono ukrywać w sobie niebezpieczeństwa, ale może także schlebiać dumie narodowej rosyjskiej.

Nigdzie może tak bezpośredniego wrażenia nie wywarło ogłoszenie traktatu z 1879 r., jak w Belgradzie. Zadało ono cios dotkliwy stronnictwom z Rosyą sympatyzującym i chwilowo przynajmniej spowodowało między niemi rozsypkę i upadek na duchu, z czego korzysta król Milan, którego zręczności politycznej coraz większe oddają tu uznanie i pochwały. Król nie jest wojskowym, ale jest pierwszorzędnym politykiem i zna na wskróś społeczeństwo, nad którem panuje.

Już przed operacyą nadeszły były wiadomości niepomyślne o objawach w chorobie następcy tronu niemieckiego, które zdają się wskazywać, że powstałe przez chwilę nadzieje co do istoty złego niebyły ugruntowane. Mówią, iż Mackenzie od początku i dotąd jest optymistą z polecenia królowej Wiktoryi, która radaby do końca przedłużyć wszystkie szanse, tak, aby córka jej mogła się nazwać cesarzową niemiecką a nie pozostać tylko księżną.

Prawdopodobnie niebawem zastosowane zostaną w praktyce zarządzenia, odpowiadające wojskowemu podziałowi terytoryalnemu, zaprowadzonemu w monarchii austro-węgierskiej. Nie będą one miały najmniejszego związku z chwilowem położeniem, które zresztą na razie jest uspokojone; odbędą się jawnie i ogłoszone zostaną urzędownie, a odpowiadać jedynie będą w naszym kraju stanowi rzeczy wytworzonemu oddawna przez przyjęte i istniejące zasady organizacyi.“

Piszą nam z Tarnowskiego z nadgranicy Kongresówki:

Wieść podana właśnie przez *Pol. Corr.* z Warszawy, jakoby dopiero teraz miano zamiar postawić w najbliższym czasie w okolicy Pinczowa cztery pułki jazdy i to „Czerkiesów,“ jest niedokładna, a w części mylna. Wieść powyższa jest niedokładna, bo w okolicy Pińczowa, w której zawsze stało parę pułków jazdy rosyjskiej, stoi już od jesieni r. z. cztery pułki jazdy, ale dragonów; mianowicie: dwa w Pinczowie, jeden w Chmielniku, jeden w Staszowie. Mylną zaś musi być wieść, aby teraz zamierzała wojskowa władza rosyjska postawić w okolicy Pinczowa cztery pułki „Czerkiesów,“ albowiem w całej armii rosyjskiej niema czterech pułków „Czerkiesów.“ Jest tylko dwa szwadrony jazdy czerkieskiej znad Tercku, które liczą się do „orszaku cesarskiego“ i stoją w Petersburgu. Zaś w wojskach nieregularnych rosyjskich jest tylko dwa pułki jazdy czerkieskiej: jeden z nich zowie się „dagestanskim,“ drugi „teręgskim,“ lecz oba stoją dotychczas w kraju zakaukaskim lub w Kaukazie. Do Królestwa polskiego przyszło w jesieni r. z., a następnie w ciągu zimy kilkanaście pułków Kozaków, nietylko dońskich, ale kubańskich i teregskich. Otóż może w Warszawie w kołach wojskowych krąży wieść o zamiarze posunięcia paru z tych pułków Kozaków kubańskich lub teregskich zpod Warszawy w Sandomierskie lub Kieleckie, i tę wieść podaje *Pol. Corr.*, przekształciwszy Kozaków na Czerkiesów. W każdym razie, nie teraz dopiero zamierza postawić wojskowa komenda rosyjska cztery pułki jazdy w okolicy Pinczowa, albowiem już od jesieni r. z. stoi tam cztery pułki dragonów. W armii rosyjskiej niema teraz innej jazdy oprócz dragonów i kozaków; jedynie w gwardyi pozostawiono cztery pułki kirasyerów, dwa ułanów i dwa huzarów, a te stoją w okolicy Petersburga.

Telegramy własne „Czasu“.

Berlin 13 lutego. *Köln. Ztg* potwierdza podaną przez *N. fr. Presse* wiadomość o warunkach dalszych przymierzy.

W Berlinie podpisano w zeszłym roku trzy przymierza.

San-Remo 13 lutego. W chorobie następcy tronu pojawiła się gorączka. Uważają, iż grozi mu niebezpieczeństwo życia.

Telegramy biura koresp.

Londyn 13 lutego. *Morningpost* nazywa zupełnie bezpodstawną pogłoskę, jakoby toczyły się rokowania z Anglią co do przyłączenia się tejże do francusko-rosyjskiego przymierza, a to w celu działania przeciw koalicyi mocarstw środkowych. Postępowanie takie zagrażałoby w wysokim stopniu pokojowi europejskiemu. Póty niema niebezpieczeństwa, ażeby spokój był naruszonym, póki trójprzymierze popieranem jest przez Anglię i Turcyę.

Standard wywodzi, iż nie potrzeba zawierać specyalnych umów z Anglią w celu uchronienia austryackich i włoskich wybrzeży przed wylądowaniem nieprzyjaciół. Anglia nie może wcale zawierać przymierzy odporno-zaczepnych, jednakowoż gotową ona jest do utrzymania traktatów, które podpisała. Jak długo trójprzymierze jest rękojmią utrzymania pokoju, tak długo znajdzie ono poparcie ze strony Anglii. Jeżeliby pokój był naruszony przez mocarstwo, stojące poza trójprzymierzem, natenczas potęga Anglii byłaby rzuconą na szalę przeciw napastnikowi. To jest polityka Salisburego.

San-Remo 13 lutego. Wiadomości o stanie zdrowia następcy tronu są wciąż pomyślne. Wczoraj przez dwie godziny nie leżał następca tronu w łóżku. Dziś będą znów przypuszczone księżniczki do następcy tronu.

Konstantynopol 13go lutego. Doniesienie biura Reutera: Rząd bułgarski wywiera nacisk na Portę, ażeby wysłała swego komisarza do Zofii, gdyż wysłanie komisarza tureckiego do Zofii jest uzasadnione w traktacie berlińskim. Bułgarya żąda nadto urzędowego uznania Wulkowicza jako swego ajenta. Wulkowicz protestował przeciw wydaniu Czarnogórze skompromitowanych w zajściu w Burgas Czarnogórców, gdyż inaczej i uwięzieni Bułgarzy musieliby być wydanymi Bułgaryi.

Ajent Towarzystwa połączeń kolejowych skonfiskował powóz i konie ks. Ferdynanda, ponieważ tenże bez pozwolenia podróżował na liniach tegoż Towarzystwa.

Obiega pogłoska, iż należy oczekiwać mobilizacyi armii bułgarskiej.

Kursa. Wiedeń 13-go lutego. 2 g. 30 min. popoł. — Renta austr. papierowa opod. 77·95 — Renta austr. srebrna opod. 79·40. — Renta 4% złota austr. 108 40. — 5% Renta austr. papier. nieopodat. 93·10 — Akcye Banku Austr. Węg. 863 —. — Akcye kredytowe 270 —. — Londyn 126 75. — Napoleony 10·03½. — Dukaty 5 98 —. Marki 62 15—. — 5% Renta węg. papier. —·—. Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 13-go lutego. Banknoty austryackie 160·70. — Krótki Wiedeń 160 70. — Banknoty ros. 173 60. — % Listy zast. Polskie 53·30. — 4% Listy Likw. Polskie 48·25. — Akcye kolei Karola Ludwika 77 50. — Akcye austr. kredytowe 139 50.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 13 lutego.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	107 50	108 50
Marki niemieckie	62 —	62 50
Dukat ważny	5 95	6 04
20-to frankówka ważna	10 02	10 10
Imperyał ważny	10 34	10 45
Rubel srebrny obrączkowy	1 40	1 49
Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	77 50	78 30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	100 —	101 25
6% galicyj. pożyczka krajowa	100 —	102 —
4½% „ „	90 —	92 -
5% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	98 50	100 —
4% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	89 —	90 50
Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	90 —	91 50
4% „ „ „ Tow. kred. z. we Lw. nieokr.	93 —	94 50
4% „ „ „ „ „ „ 41 let.	89 —	90 —
4½% „ „ „ „ „ „	92 50	93 75
5% „ „ „ „ „ „	100 —	100 75
5% „ „ „ Banku hipot. we Lwow. prem.	99 75	101 —
5% „ „ „ „ „ „ niepr.	96 ·	97 —
6% „ „ Żak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	93 —	95 —
6% „ „ „ „ „ „ 18 let.	95 50	98 —
7% „ dłużne „ „ „ „ 20 let.	96 —	98 —
6% „ „ „ „ włość. we Lwowie	47 —	49 50
5% „ „ „ „ „ „	— -	— —
5% „ zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	98 50	99 50
Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po 210 złr.	191 —	193 —
„ „ Lwowsko-Czerniow. . . „ 200 „	207 —	209 —
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie „ 200 „	270 —	281 —
Akcye Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie . po 200 złr.	— -	— —
Losy. Za sztukę.		
Losy miasta Krakowa	17 25	18 2
„ „ Stanisławowa	33 50	34 —
„ Tow. austr. czerwonego Krzyża	16 50	17 5
„ „ węgier. „ „	11 50	12 50

Wiedeń 11 lutego.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	77 8	78 -
4⅕% „ srebrna	79 40	79 6
4% „ złota	108 4	108 60
5% „ papier. nieop.	92 90	93 .0
3⁸⁄₁₀% Losy z roku 1854 po 250 m.k.	130 —	131 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	133 25	133 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	137 —	137 75
„ „ 1864 „ 100 „	165 50	165 5
„ „ 1864 „ 50 „	165 75	166 25
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	148 50	149 50
4½% „ „ „ (za Ostbahn)	108 25	109 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	109 50	— -
Bukowińskie „ „	101 50	— -
Galicyjskie „ „	100 —	101 -
Morawskie „ „	107 25	— —
Niższo-austryackie „ „	109 25	109 75
Wyższo-austryackie „ „	— —	— —
Salzburskie „ „	105 50	— —
Styryjskie „ „	105 —	— —
Siedmiogrodzkie 7% „	103 60	104 30
Węgierskie „ „	104 -	105 —
Węgier. z klauz. 1867 „ „	103 50	104 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	100 25	101 50
Boden-Credit austryackie . . 80 „	226 —	227 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	269 20	269 60
„ Bank węgierski . . . 200 „	271 50	272 -
Depositen-Bank . . . . 200 złr.	170 —	172 —
Escompt-Gesell. niż. austr. . 500 „	515 —	525 —
Gal. Banku dla Han. i Prz. . 200 „	— —	— —
Austro-węg. Bank. (Nat.-Bn.) 600 „	864 —	865 —
Unionbank . . . . 200 „	190 —	190 25
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	147 50	148 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	82 50	83 —
Akcye kolei.		
Albrechta . . . . 200 złr. bez%	— —	— -
Alföld-Fiume . . . 200 „ 5%	172 —	173 -
Donau-Dampfsch.-Gesell. 525 złr. 5%	344 —	346 —
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2467	2472
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	191 50	192 —
Koszycko-Oderberg . 200 „ 4%	137 -	137 50
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	208 -	208 5
Nordwest austr. . 200 „ „	153	153 50
„ „ Lit. B. . 200 „ „	— —	-
Rudolfa . . . 200 „ „	177 50	178 50
Siedmiogrodzk. I . . 200 „ „	169 50	170
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „ „	215 30	215 60
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	80 25	80 50
Theissbahn (Cisańska) . 200 „ „	— —	-- -
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	157 -	157 50
„ Nord-Ost . . . 200 „ „	152 —	152 25
„ Westb. . . . 200 „ „	152 75	153 25
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pła.	127 50	128 —
4½% „ „ papier. . 50 lat	100 50	101 2
3% Prem. Boden-Credit allg.	102 -	102 50
6% Zakł. kred. krakowsk. . 18 lat	97 50	98 -
7% Listy dłużne „ . 20 „	96 —	— —
6% Zakł. kredyt. krakow. . 36 „	— —	94 50
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk. nieokr.	100 —	— —
5% „ „ „ „	100 —	— —
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	— —	— -
4% „ „ „ „ nowe 41 lat	92 75	93 25
4½% „ „ „ „ 52 lat	93 75	94 75
4½% Gal. Banku krajow. . 51½ lat	— -	91 —
5% „ „ Hipot. prem. .	-- —	100 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 —
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	102 —	102 40
5% Szląsko aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 -	— —
5% Węg. Insty. Boden-Credit	101 40	102 -
4% „ Banku Hip. prem.	103 50	104 --
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	95 25	96 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	97 50	98 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	-- -	— -
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	— —	110 -
Ferdyn.-Nordb. 1887 srebr. . . 4%	102 40	103 -
Mor.-Szląs. lin. 1871/72 5%	— —	— —
Gal.-Karola Lud. 1881 . 300 „ 4½%	97 —	98 -
„ Jarosław 300 „ „	— —	—· -
Koszycko-Oderb. 1879 . 200 „ 5%	— —	— —
Lwow.-Czerniow. opodat. 300 „ 4%	77 —	78
„ nieop. „ „	85 -	85 50
Nordwestb. austr. . . . 200 „ 5%	105 70	106 30
„ „ Lit. B 200 „ „	104 —	104 50
„ „ E. 1874 200 m. „	131 50	— —
Rudolfa Salzkammergut. 200 „ 4%	124 50	— -
„ z 1884 . . . 100 złr. „	89 50	90 5
Siedmiogrodzkie I . . 200 „ 5%	96 50	97 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	198 20	198 60
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	143 —	144 —
„ „ złot. 200 złr. 5%	126 —	— —
Theissbahn-Gesell. . . 1000 „ „	101 75	102 75
Węg. gal. Łupkow. . . 200 „ „	95 —	96 —
„ „ „ II Em. . 200 „ „	94 50	95 —
„ Nordost . . . . 300 „ „	94 —	94 50
„ „ złotem . . 200 „ „	126 —	126 50
„ Westbahn . . . . 200 „ „	98 —	99 --
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	-- —
Losy.		
5% Donau-Regul. z r. 1870 złr. 100	116 25	117 25
Premiowe Wiedeńskie . . „ 100	128 20	128 6
„ Węgierskie . . „ 100	119 —	119 40
„ Tureckie . . . fr. 400	17 30	17 50
Budowy bazyliki Buda-Peszt złr. 5	8 55	8 85
Kredytowe „ 100	176 25	176 75
Clary „ 42	49 80	50 40
3⁸⁄₁₀% Donau-Dampfsch. . „ 105	117 —	118 —
Insbruku „ 20	20 40	21 —
Keglewicha „ 10½	28 50	29 50
Krakowskie „ 20	17 50	18 25
Ofner (miasta Budy) . . złr. 40	53 25	53 50
Palffy „ 42	48 25	48 75
Czerwonego Krzyża austr. „ 10	16 70	17 20
„ „ węgier. „ 5	11 65	11 95
Rudolfa „ 10	19 75	20 25
Salma „ 42	59 —	60 —
Salzburskie „ 20	24 —	24 60
St. Genois „ 42	58 75	59 50
Stanisławowskie „ 20	33 —	34 —
4½% Tryesteńskie . . . „ 105	137 50	139 —
4% „ „ 50	70 25	— —
Waldsteina „ 21	39 25	39 75
Windischgrätza „ 21	47 50	48 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 99	6 01
20-frankówki	10 04	10 05
Imperyały rosyjskie	10 36	10 38
Funty szterl. angielskie	12 65	12 70
Liry tureckie złote	11 38	11 40
Marki niemieckie za 100 marek	62 20	62 27
Rubel papierowy za 100 rubli	107 75	108 —

Lwów 10 lutego.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	— —	281 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem	99 50	100 75
4% „ „ „ „	— —	96 —
5% „ „ „ „ 37-letnie	99 50	100 75
4½% Bank. kraj. gal. . 51-letnie	90 50	92 —
5% Obligi kom. Banku kraj. galic.	100 —	101 —
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	100 —	101 50
4½% „ pożyczki krajowej	— —	93 —

Warszawa 11 lutego.

	rub. kop. (płacą)	rub. kop. (żądają)
5% Listy zastawne I ser.	— —	100 25
„ „ „ V „	— —	99 65
4% Listy likwidacyjne	— —	90 25
5% „ warszawskie I ser.	— —	99 —
„ „ „ III „	— —	97 60
„ „ „ IV „	— —	97 50
„ Losy prem. rosyj. 100 rsr. 1864 r.	— —	— —
„ „ „ „ „ „ 1866 r.	— —	— —

C. k. Generalna Dyrekcya austr. kolei państwowych.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1 stycznia 1888 r.

Odjazd z Krakowa-Podgórza

7·58 rano z Krakowa (koleją obwodową) — 8·22 rano z Podgórza do Skawiny, Oświęcima, Żywca, Nowego Sącza, Zagórza;
4·07 po południu z Podgórza do Skawiny, Oświęcima;
7·03 wieczór z Krakowa (koleją obwodową) — 7·29 wieczór z Podgórza do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Odjazd z Tarnowa

5·15 rano do Zagórza, Nowego Sącza, Orłowa, Zywca;
2·00 po południu do Zagórza, Nowego Sącza, Żywca.

Przyjazd do Podgórza-Krakowa

8·58 rano do Podgórza — 9·24 rano do Krakowa (koleją obwodową) z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy i Skawiny;
10·48 prz. poł. do Podgórza z Skawiny, Oświęcimia;
6·01 wieczór do Podgórza — 7·35 wieczór do Krakowa (koleją Karola Ludwika) z Zagórza, N. Sącza, Żywca, Suchy, Skawiny;
8·01 wieczór do Podgórza — 8·36 wieczór do Krakowa (koleją obwodową) z Oświęcima, Skawiny.

Przyjazd do Tarnowa

11·15 przed połud. z Żywca, N. Sącza, Zagórza
10·33 wieczór z Żywca, Orłowa, N. Sącza, Zagórza.

Podane godziny stosują się do południka budapeszt. (4 minuty później od krakowskiego).

Plakat rozkładu jazdy linij galicyjskich jest do nabycia na stacyach c. k. austr. kolei państwowych po cenie 6 cent. (421-24-)

Czcionkami Drukarni „Czasu“. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*